

Autorytety są zgorszone



Nic tak nie gorszy, jak prawda – mawiał Stefan Kisielewski. I rzeczywiście. Ledwo tylko, dla redakcji portalu „Do Rzeczy” przedstawiłem komentarz dotyczący kampanii obsrywania Jana Pawła II, odezwały się nożyce w osobie pana red. Batrosza Wielińskiego z „GW”, który napisał, że redakcja portalu „Do Rzeczy” „ściągnęła” mnie, jako znanego antysemitnika, żebym w rewanżu obsrał „Gazetę Wyborczą” i TVN. Jaki był cel redakcji portalu „Do Rzeczy” – tego nie wiem, bo jeden z jego redaktorów zwrócił się do mnie o komentarz, bez jakiejkolwiek sugestii, co mam na ten temat powiedzieć – ale myślę, że pan red. Wieliński też tego nie wie, więc jego opowieści o „ściągnięciu” mnie przez redakcję „Do Rzeczy”, żebym wykonał obstalunek są albo fantasmagorią, albo – co gorsza – wykonywaniem przezeń zadania zleconego mu przez Judenrat „Gazety Wyborczej”.

We wspomnianym komentarzu bowiem wskazałem na dwa środowiska, które kampanię obsrywania Jana Pawła II w Polsce rozpętały – Judenrat „Gazety Wyborczej” i żydowską telewizję dla Polaków. Ścisłe kierownictwo „Gazety Wyborczej” tworzy przecież grono osób z pierwszorzędnymi korzeniami i to właśnie ono jest wspomnianym Judenratem – bo jakoś przecież trzeba je nazwać, więc dlaczego nie tradycyjnie? Ta nazwa, podobnie zresztą jak określenie „żydowska gazeta dla Polaków”, lub „żydowska telewizja dla Polaków”, jest merytorycznie uzasadniona. Starsi Czytelnicy „Najwyższego Czasu” był może pamiętają mój komentarz do zamieszczonej w „Gazecie Wyborczej” relacji z posiedzenia izraelskiego Knesetu, na którym do terytorium

państwowego Izraela zostały włączone jakieś resztki obszaru Jerozolimy. Tę obszerną relację Judenrat opatrzył wielkim tytułem: „*Jerozolima nasza!*” Był to wyraz spontanicznego wybuchu uczuć narodowych ścisłego kierownictwa „GW”, bo innego wytłumaczenia dla użycia takiego tytułu przez gazetę wydawaną w języku polskim w Warszawie przecież nie ma. Potem Ministerstwo Prawdy ten tytuł z elektronicznego archiwum usunęło, ale w papierowych wydaniach musiało zostać i każdy może to sprawdzić. Zatem – że gazeta „żydowska” – to po prostu prawda. Dlaczego jednak „dla Polaków”? Powtórzę tedy opowieść o Władysławie Studnickim. Był on polskim patriotą i zarazem – germanofilem – co jest połączeniem rzadkim, ale się zdarza. Podczas okupacji Niemcy zarzucali mu, że nie chce pisywać do niemieckich gazet. – Jak to „nie pisuję” – odparł Studnicki – kiedy przecież pisuję, na przykład – do „*Das Reich*”. – No tak – Niemcy na to – ale nie chce pan pisywać do „*Nowego Kuriera Warszawskiego*”. – Oczywiście, że nie – odparł Studnicki. – Ja mogę pisywać do niemieckich gazet dla Niemców, ale nie będę pisał do niemieckich gazet dla Polaków! Jaka jest różnica między jednymi i drugimi? Taka, że niemieckie gazety dla Niemców prezentowały niemiecki punkt widzenia, jako niemiecki – i to było w porządku. Tymczasem niemieckie gazety dla Polaków prezentowały niemiecki punkt widzenia, jako obiektywny – a to nieprawda. Więc „*Gazeta Wyborcza*” jest taką żydowską gazetą dla Polaków, podobnie jak TVN, założona – jak podejrzewam – przy udziale starych kiejkutów z wykorzystaniem pieniędzy ukradzionych z Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, a następnie sprzedana firmie Discovery Communication, na której czele stoi pan Dawid Zaslav, z pierwszorzędnymi korzeniami, podobno nawet warszawskimi. Z tego tytułu podlega ona w Polsce szczególnej ochronie ze strony USA – podobnie zresztą, jak wszystkie żydowskie przedsięwzięcia.

Skoro dwa takie ośrodki rozpętały kampanię obsrywania nie tylko Jana Pawła II, ale również – kardynała Adama Sapiehy, czy nawet prymasa Wyszyńskiego – to musiałem postawić pytanie

– w jakim celu? Między bajki wkładam odpowiedź, że chodzi im o „prawdę” – bo zarówno jedni, jak i drudzy kierują się „mądrością etapu”, która z prawdą nie ma nic wspólnego. Podam przykład: w okresie transformacji ustrojowej środowiska tworzące wówczas najtwardsze jądro obecnej „Gazety Wyborczej”, uprawiały ostentacyjną amikoszonerię z Kościołem, który na tym etapie żyrował honorowane na Zachodzie certyfikaty przyzwoitości. Kiedy jednak tylko okazało się, że poręczenie Kościoła nie jest już potrzebne, Judenrat natychmiast rozpętał kampanię walki z „państwem wyznaniowym” i „ajatollahami”. O co zatem chodzi? Ano – chodzi o to, by narodowi polskiemu odpiłować nawet tę namiastkę szlachty, jaką próbuje być duchowieństwo katolickie, by doprowadzić go do stanu bezbronności w momencie, gdy żydowskie organizacje przemysłu holokaustu przystąpią do realizacji „roszczeń”, w następstwie czego Żydzi staną się szlachtą naszego mniej wartościowego narodu tubylczego.

Nic tak nie gorszy, jak prawda – więc na ten komentarz natychmiast zareagował nie tylko wspomniany Judenrat, ale również europejski oddział Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego, który uważam za jedno z przedsiębiorstw przemysłu holokaustu. Przy okazji sformułował on nową definicję antysemityzmu. Definicja klasyczna głosi, że Żydzi są winni „wszystkiemu”. Wielokrotnie wskazywałem, że to nieprawda, bo np. za wybuchy wulkanów Żydzi żadnej odpowiedzialności nie ponoszą – i tak dalej. Druga, nowsza definicja uznaje za antysemitę każdego, kogo Żydzi nie lubią. Zatem antysemitą można zostać również „bez swojej wiedzy i zgody” – żeby użyć formuły stosowanej przy lustracji. Trzecia definicja, stosowana przez Ligę Antydefamacyjną polega na postawieniu znaku równości między antysemityzmem i spostrzegawczością. Wspomniana Liga uznaje za antysemickie opinię, że Żydzi mają duże wpływy w amerykańskim sektorze finansowym, w mediach i przemyśle rozrywkowym. Każdy, kto choć trochę zna amerykańskie stosunki, ten wie, że to najprawdziwsza prawda. No a teraz pan dr Sebastian Rejak, dyrektor europejskiego oddziału

Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego, odkrył, że antysemityzmem jest określanie przymiotnikiem „żydowski” wszystkiego, czego się nie lubi. To oczywiście nieprawda, bo na przykład ja nie przepadam za pizzą – ale wcale nie nazywam jej wynalazkiem „żydowskim”, bo wiem, że to wynalazek włoski. Zatem obawiam się, że pan dr Sebastian Rejak, który nie może nawet „znaleźć odpowiednich słów” na określenie mojej „myślozbrodni”, może w tej sprawie nie mieć racji, podobnie jak pochodząca ze świętej rodziny pani red. Dominika Wielowieyska – obecnie na służbie wspomnianego Judenratu – oraz Wielce Czcigodna Anna Maria Żukowska, w swoim czasie działaczka Ogólnopolskiej Żydowskiej Organizacji Młodzieżowej (ciekawe, że Żydzi zwalczają nacjonalizm w krajach swego osiedlenia, ale sami organizują się na zasadzie narodowej, więc najwyraźniej wiedzą, co dobre) I – o ile pamiętam – redaktorka pisma „Jidełe” czyli „Żydek”.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

PiS chce ukraść całe państwo



Powaliło mnie zapalenie płuc. To dobra okazja, żeby zająć się sobą. Chciałem. Nie dałem rady. Zaczęło się od przeczytania rozmowy z Mario Vargasem LLosą. Powiedział w niej o pewnym kolumbijskim generale, który przy knajpianym stoliku planował ukraść całe państwo. Właśnie ukraść, nie przejąć, opanować czy zawładnąć. Bez tej myśli peruwiańskiego pisarza – polityka nie przyszłoby mi do głowy, że można chcieć ukraść całe państwo i

ze może to być bardzo prawdopodobne nie tylko w Ameryce Łacińskiej. Ta „łacińskość” jest zamierzoną aluzją do koncepcji Feliksa Konecznego. Nie wiem czy LŁosa myślał o tym samym, ale odkrył dla mnie nowe pojęcie polityczne, bardzo pasujące do teraźniejszej Polski. Wróć jeszcze do niego.

Niedziela Palmowa stała się dniem szczególnej walki o miejsce Karola Wojtyły – Jana Pawła II w przestrzeni publicznej. Dla mnie koronnym argumentem na to jest to, co dzieje się i działa w mojej rodzinnej Stalowej Woli. Z jednej strony „marsz milczenia” w obronie czci papieża, a z drugiej strony oblanie farbą jego pomnika. Ten wandalizm, to jak na Stalową Wolę rzecz niesłychana i pokazująca do jakiego stopnia narastają złe emocje. Podobnie jak w innych politycznych wydarzeniach – według mnie to wszystko ma wymiar głównie polityczny – w Stalowej Woli jak w soczewce skupiły się działania polityków PiS-u.

Pewnie wielu się zdziwi, ale za integralną część działań PiS-u w związku z obroną czci Jana Pawła II, uważam informacje o tym, że pewna „gwiazda” stalowowolskiego PiS-u została członkiem zarządu w spółce jednego koncernu energetycznego. Ta „gwiazda” miała swego czasu problem z terminowym ukończeniem szkoły podstawowej i wśród osób lepiej ją znających nigdy nie miała opinii nawet przeciętnego intelektu. Wystarczyło to jednak do bycia liderem wśród kiboli. Tymczasem ani się nikt nie spostrzegł i kibolski lider błyskawicznie doszedł do matury i skończył ponoć jakieś studia. Wszystko to równolegle z błyskotliwą karierą polityczną w szeregach PiS. Spodziewam się, że wkrótce ta „gwiazda” zamacha nam przed nosem jakimś dyplomem NBA. W szeregach PiS-u jest tego istny wysyp. Podobno nawet powołali w tym celu jakąś uczelnię. W czasach PRL-u wyśmiewano prostactwo i nieuctwo ówczesnych rządzących Polską, opowiadając taki dowcip; do rektora AGH dzwoni pierwszy sekretarz KC PZPR i pyta – towarzyszu rektorze, to na którym roku studiów w końcu jestem? Rektor odpowiada – na trzecim, towarzyszu pierwszy sekretarzu. Na to oburzony pierwszy

sekretarz – to co się ku... tak guzdrzecie?! Jestem przekonany, że w tym dowcipie zawiera się archetyp kariery wspomnianej „gwiazdy” PiS-u ze Stalowej Woli. Jest już tak rozpędzony w zajmowaniu kolejnych stanowisk, że na miejscu niejakiego Daniela Obajtka zacząłbym się bać o swoją posadę.

Tydzień temu na ostatniej sesji sejmiku województwa podkarpackiego, klub radnych PiS-u wniósł pod obrady uchwałę, stającą w obronie czci Jana Pawła II. Chcieli ją uchwalić przez aklamację, ale nie wyszło. Najpierw poseł Grzegorz Braun wytknął, że to hipokryzja, ponieważ wcześniej ci sami radni przyjęli uchwały ewidentnie sprzeczne z nauczaniem Jana Pawła II. Poseł Braun podsumował, że PiS na pamięci o Janie Pawle II chce wygrać kolejne wybory. Wściekła reakcja PiS-u świadczyła, że trafił celnie. Z kolei w głosowaniu byłem jedynym radnym, który się wstrzymał, więc politycznego efektu aklamacji tym bardziej nie było. Na konferencji prasowej, wyjaśniając swoje stanowisko, użyłem strzelistego porównania, mówiąc, że inicjatywa radnych PiS-u, to tak, jakby złodziej głośno potępiał złodziejstwo nie przestając kraść. To, co się dzieje w sprawie do tej chwili jednak utwierdza mnie, że porównanie, którego użyłem nie było nadużyciem.

Ewidentnie PiS chce ukraść pamięć o Janie Pawle II. Pisałem już o tym wcześniej. Chcą ukraść, bo niby bronią jego dobrego imienia, jednocześnie – jak na przykładzie ze Stalowej Woli – pokazują w jakiej pogardzie mają jego nauczanie o tym, czym kierować powinna się władza w państwie. I to, i opisana powyżej kariera wspomnianej pisowskiej „gwiazdy”, jest kolejnym dowodem, że PiS chce ukraść całe państwo i jest to kradzież zuchwała. Niestety mają duże szanse, że im się uda.

[Andrzej Szlęzak](#)

Jak rosyjska ropa umknęła nagonce



Zachód przystąpił do polowania na grubego zwierza. Na największego światowego eksportera ropy i paliw. Chciał uczynić Rosję naftowym pariasem, którego nie przyjmuje na salonach. I któremu przede wszystkim odbiera się pieniądze.

Po wybuchu ukraińskiej wojny, Ameryka przystąpiła do wojny handlowej z Rosją. Wprowadziła błyskawicznie embargo na import rosyjskiej ropy, to samo zaleciła Europie. Ta wykonała polecenie, choć szło to boleśnie i długo. Później nastąpił kolejny etap odbierania Moskwie dochodów z eksportu. Zachód wprowadził „pułap cenowy” – zakaz kupowania i transportu ropy rosyjskiej powyżej pewnej ceny (na początek ustalono ją na 60 USD). Głównym wykonawcą tego zlecenia były europejskie floty tankowców, banki, ubezpieczyciele. Tak rozpoczęło się polowanie na rosyjską ropę po całym świecie. Miało ono zagłodzić niedźwiedzia, a jakie przyniosło efekty?

Warto wspomnieć, że to polowanie na grubego zwierza: w 2021 r. Rosja wydobyla 13% światowej ropy (536 mln ton), więcej wydobyły tylko Stany (711 mln). Wyeksportowała z tego 264 mln ton ropy (13% globalnego eksportu), a produktów 150 mln ton (12%).

Rosja na samym początku została uderzona finansowo, po pierwsze zabranie jej pieniędzy złożonych w zachodnich bankach, po drugie rosyjska ropa była wyceniana o 25-35 USD na baryłce taniej niż Brent. To dla budżetu rosyjskiego

miesięczne straty rzędu 2 miliardów dolarów. Wszyscy chcieli zarobić na zagonionym do narożnika eksporterze. Rosyjska strategia utrzymania rynku i dochodów miała swoją cenę i kazali ją sobie płacić tak nabywcy – obniżając cenę zakupu, jak i wszyscy po drodze – transport, podwyższający piekielnie opłaty za przewóz, i ubezpieczyciele, którzy windowali w górę stawki, o ile w ogóle chcieli ubezpieczyć cargo. A bez tego – nie wejdiesz do żadnego portu. A wcześniej, latami różnica między rosyjską ropą a globalną ceną Brent wynosiła zaledwie 1,5 dolara.

Jedną ścieżką ucieczki niedźwiedzia przed nagonką były układy państwowe z państwami Azji, gdzie Rosja przekierowała dostawy, głównie do Indii i Chin. Zachód naciskał, by nie kupowali, ale te nie podporządkowały się. Jak zadeklarował Hardeep Singh Puri, minister ds. ropy, „Indie są suwerennym państwem i egzekwują swoje prawo zaopatrywania się w ropę tam, gdzie ceny są najkorzystniejsze”. Ten model się rozwija – właśnie ruszają rosyjskie dostawy do Pakistanu, gdzie można dostarczyć kilka milionów ton ropy rocznie, a rozliczane będą w walutach „krajów zaprzyjaźnionych”. W ten sposób powstanie jeszcze jedna drobna kreska na diamentowej kolumnie dominacji dolara w światowym handlu, dającej bogactwo i władzę Ameryce.

Ale nie tylko państwa, także biznes. Ktoś mający wystarczająco dużo odwagi i sprytu, no i zasobów oczywiście, może w takiej sytuacji niezwykle się wzbogacić. I właśnie w szarej strefie globalnego ładu, mieści się pewna część odpowiedzi na pytanie, jak to się stało, że ten potężny Zachód, skupiający ponad 60% światowego bogactwa przeciwko Rosji, nie mógł zagonić niedźwiedzia do narożnika tam, gdzie to najważniejsze – w światowym handlu ropą?

Jak tylko zaczęto mówić o sankcjach, rozpoczął się ruch w interesie w handlu tankowcami. Kupowali je Rosjanie (nie zawsze rejestrowani w Rosji), ale także Emiraty, Indie, Bliski Wschód i Azja, nie kryjąc nawet, że to dla przewozu rosyjskiej ropy. Run na tankowce był potężny, szybko sprzedawano

Suezmaxy, Aframaxy, tankowce klasy MR. Przed wojną 70% morskiego eksportu rosyjskiej ropy było obsługiwanych przez kraje zachodnie (dzisiaj: niedružestwiennyje), a niecałe 20% obsługiwały rosyjskie statki i instytucje. Teraz krajobraz wygląda zupełnie inaczej: kraje nieprzyjazne dalej obsługują 40% przewozów, Emiraty 15% i Chiny 13%. Reszta (jedna trzecia) to firmy rosyjskie albo nieznanej własności. To oczywiście zwiększa koszty transportu i eksportu, ale przy coraz większej własnej flocie, coraz więcej też zarabiają na tym Rosjanie, a coraz mniej – Zachód. **Floty europejskie, które przewoziły wcześniej 2/3 rosyjskiej ropy, biorąc udział w tej nagonce, utraciły już prawie połowę przewozów.**

Małowniczą, taką prawie piracką, ścieżką wyślizgiwania się niedźwiedzia z obławy było szmuglowanie rosyjskiej ropy i produktów. Zaczynało to się zwykle od wyłączenia transpondera (UKF) systemu AIS, umożliwiającego lokalizację tankowca. Potem odbywała się operacja STS (ship-to-ship), czyli przeładunek towaru na morzu. Przy rosyjskich portach eksportowych po wejściu w życie sankcji utworzyły się huby przeładunków morskich. Ekspansja zjawiska jest zaskakująca, jeśli na Morzu Śródziemnym jesienią nie przeładowywano jeszcze nic, a w lutym '23 przeładunki przekroczyły 22 miliony baryłek. To 20 dużych Aframaxów, to 15% całego rosyjskiego eksportu. Takie centra przeładowcze utworzyły się błyskawicznie przy wybrzeżach Grecji, Malty, Gibraltaru, tak jak kilka lat wcześniej dla obsługi szarego eksportu wenezuelskiej i irańskiej ropy powstały przy emiratach, Omanie czy Malezji.

Sprawność rosyjskich nafciarzy zadziwiła, o jej efektach już w najbliższym numerze Myśli Polskiej.

[Andrzej Szczęśniak](#)

Unia polsko-ukraińska coraz bliżej? “Stałaby się drugim co do wielkości krajem w UE”



Prestiżowy amerykański magazyn Foreign Policy przekonuje do zalet unii polsko-ukraińskiej. To kolejny raz kiedy w przestrzeni publicznej pojawia się postulat utworzenia unii z Ukraińcami.

– *Unia polsko-ukraińska stałaby się drugim co do wielkości krajem w UE i prawdopodobnie jej największą potęgą militarną, stanowiąc więcej niż wystarczającą przeciwwagę dla tandemu francusko-niemieckiego – czego tak bardzo brakuje UE po Brexicie – spekuluje magazyn Foreign Policy, nawiązując do przykładu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wskazując, że ta stała się jednym z największych państw w Europie i fascynującym laboratorium zarządzania politycznego, szczególnie badanym przez ojców założycieli Stanów Zjednoczonych. Po upadku dynastii Jagiellonów przekształciła się w monarchię elekcyjną, podobną do włoskich miast-państw, ale działającą na znacznie większą skalę.*

FP wskazuje, że za unią polityczną miałyby przemawiać wspólne interesy.

– *Z pewnością, ze względu na cztery wieki wspólnej historii w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, znaczna część dzisiejszej Ukrainy (i Białorusi) ma o wiele więcej wspólnego ze swoją przeszłością z Polską niż z Rosją, niezależnie od twierdzeń rosyjskich propagandzistów, że jest inaczej, i*

niezależnie od faktu, że relacje te były często bardzo skomplikowane – amerykański magazyn cytuje PAP. – Obydwa kraje stoją w obliczu zagrożenia ze strony Rosji. Dziś Polska jest członkiem UE i NATO, a Ukraina pragnie dołączyć do obu organizacji – nie inaczej niż niegdyś Wielkie Księstwo, które chciało stać się częścią głównego nurtu schrystianizowanej Europy. Nawet jeśli wojna Ukrainy z Rosją zakończy się zdecydowanym zwycięstwem Ukrainy i wyparciem sił rosyjskich z kraju, Kijów czeka potencjalnie kilkudziesięcioletnia walka o wejście do UE, nie mówiąc już o uzyskaniu wiarygodnych gwarancji bezpieczeństwa od Stanów Zjednoczonych.

– Unia polsko-ukraińska stałaby się drugim co do wielkości krajem w UE i prawdopodobnie jej największą potęgą militarną, stanowiąc więcej niż wystarczającą przeciwwagę dla tandemu francusko-niemieckiego – czego tak bardzo brakuje UE po Brexicie – spekuluje FP.

[Źródło](#)

CBDC i Światowe Forum Ekonomiczne



Jesteśmy w grudniu 2022 r., pod koniec trzeciego roku globalnego stanu wyjątkowego.

Odpowiadają za to trzy procesy:

- najwyższa koncentracja bogactwa w coraz mniejszej liczbie rąk,
- najwyższa koncentracja władzy w coraz mniejszej liczbie instytucji
- możliwy dzięki temu historycznie wyjątkowy demontaż demokracji.

Nigdy wcześniej na całym świecie nie podjęto tak wielu autorytarnych działań w tak krótkim czasie, jak od początku 2020 roku. Decydującym czynnikiem jest tutaj słowo „na całym świecie”. Wszystkie trzy procesy miały miejsce na pięciu kontynentach w około 200 krajach. To nie przypadek, ponieważ siła napędowa, która za tym stoi, nie zatrzymuje się na granicach państw, a właśnie podporządkowała sobie całą planetę.

Chodzi tutaj o CYFROWY KOMPLEKS FINANSOWY największych korporacji IT, Apple, Amazon, Alphabet, Microsoft i Meta oraz największych zarządzających majątkiem, BlackRock i Vanguard. Tworzą największy i najpotężniejszy kartel, jaki kiedykolwiek istniał na ziemi.

Ten kartel podporządkował sobie prawie wszystkie dziedziny życia w ciągu ostatnich kilku dekad i obecnie kontroluje całą światową gospodarkę, politykę międzynarodową, wszystkie media głównego nurtu, badania naukowe, naukę i w dużej mierze kulturę.

Powodem, dla którego tak niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę, jest to, że kartel często sprawuje swoją władzę w ukryciu – za pośrednictwem innych organizacji, które albo sam założył, albo przejął i dostosował się do nich poprzez kontrolę przepływu pieniędzy i danych. Fundamenty odgrywają tutaj szczególną rolę.

W przestrzeni publicznej fundacje postrzegane są jako instytucje, za pomocą których ludzie odnoszący szczególne sukcesy chcą oddać część swojego majątku społeczeństwu jako

tzw. filantropi. W rzeczywistości jednak prawo fundacyjne zostało wprowadzone po to, aby właśnie tym osobom umożliwić unikanie podatków. W ostatnich dziesięcioleciach dodano jednak inny cel: wpływ ultrabogatej mniejszości na politykę i gospodarkę w celu ominięcia parlamentów i sądownictwa.

Szczególnie wyróżniało się ŚWIATOWE FORUM EKONOMICZNE (WEF). W ciągu pierwszych dwóch dekad po założeniu w 1971 roku WEF zapewniał coraz bliższe kontakty między liderami biznesu i politykami a ultrabogatymi świata. WEF pomogło utorować drogę do zjednoczenia Niemiec i pomogło rosyjskim oligarchom utrzymać się przy władzy po przejęciu własności państwowej pomimo powszechnych protestów. Umożliwiło to Chinom połączenie się z globalną gospodarką i odegrało kluczową rolę w ciągłej kontroli Partii Komunistycznej.

Od początku lat 90. WEF szkoli światową elitę korporacyjną i polityczną w ramach „Global Leaders for Tomorrow” i „Young Global Leaders”, znacząco wpływając tym samym na decyzje zapadające w najważniejszych światowych gabinetach i w salach posiedzeń przez duże korporacje i instytucje finansowe. Ponadto WEF utorował drogę do powstania Światowej Organizacji Handlu (WTO), GAVI Vaccine Alliance i G20, a także odegrał kluczową rolę w założeniu kilku inicjatyw związanych z biometryczną rejestracją ludzkości.

Jako największa i najpotężniejsza organizacja lobbystyczna na świecie, WEF liczy około 1000 korporacji z miliardowymi obrotami wśród swoich partnerów i około 120 w grupie tzw. partnerów strategicznych. Pierwsza grupa co roku pobiera pięciocyfrowe kwoty za członkostwo, druga płaci nawet wysokie sześciocyfrowe składki, aby móc korzystać z dobrodziejstw członkostwa.

Wysiłek powinien być tego wart, ponieważ członkowie nie tylko uzyskują wiele poufnych informacji, które posiada tylko WEF, ale także mogą uczestniczyć w nieformalnych spotkaniach kadry kierowniczej z całego świata, gdzie omawiane i inicjowane są

przyszłe projekty – i długo zanim jakikolwiek parlament o nich usłyszy.

Dotyczy to również tego, co jest obecnie prawdopodobnie najważniejszym projektem w globalnym systemie finansowym – rozwoju cyfrowych walut banku centralnego (po angielsku :central bank digital currencies , czyli w skrócie CBDC) . Chociaż do tej pory prawie nie dyskutowano o tym publicznie, wiele banków centralnych naciska na jego wprowadzenie za kulisami – i to nie samodzielnie, ale starannie koordynowane przez globalnego koordynatora, jakim jest WEF.

WEF powołał globalną społeczność banków centralnych w 2019 r., aby przygotować ramy polityczne dla przyjęcia waluty cyfrowej. Na szczycie w Davos w styczniu 2020 r. WEF założył następnie „Globalne Konsorcjum ds. Walut Cyfrowych”.

Musisz wiedzieć, co następuje: Podczas światowego kryzysu finansowego 2007/08 banki centralne popadły w fatalną zależność. Ponieważ w tamtym czasie desperacko potrzebowały informacji, aby uratować system, ale nie miały ich wystarczająco dużo, największe z nich – Fed, EBC i Bank Anglii – były zmuszone zwrócić się do systemu analizy danych finansowych Aladdin i jego właściciela BlackRock jako bliskiego doradcy.

Od tego czasu banki centralne polegały na jednym z gigantów kompleksu cyfrowo-finansowego zarówno w zakresie finansów, jak i danych. Ale nie tylko to: założyciel i dyrektor generalny BlackRock, Larry Fink, zasiada w najwyższym gremium WEF wraz z Klausem Schwabem i szefową EBC Lagarde.

Jednak fuzja idzie dalej. Jednym z partnerów WEF aż do jego bankructwa była FTX, trzecia co do wielkości giełda kryptograficzna na świecie, która zbankrutowała 11 listopada 2022 roku , a jej upadek wstrząsnął do głębi całym sektorem kryptograficznym. Ich dyrektor generalny, choć winny miliardowych oszustw, wciąż chodzi po ulicy jako wolny

człowiek. Dlaczego?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzyjmy się bliżej CBDC. Wraz z nimi powinien zostać wprowadzony system pieniężny 2-klasowy, ponieważ powinny istnieć tak zwane hurtowe CBDC, którymi można handlować tylko między bankiem centralnym a dużymi firmami finansowymi, oraz powinny istnieć detaliczne CBDC dla nas obywateli, z którymi nasze pieniądze mogą być przeznaczone na określony cel lub z terminem ważności, z którym można nałożyć na nas indywidualne stawki procentowe i podatkowe oraz dzięki któremu w każdej chwili możemy zostać odcięci od wszelkich przepływów finansowych.

Taki historycznie unikalny 2-poziomowy system byłby końcem wszelkiej wolności finansowej, a jego wprowadzenie skłoniłoby wiele osób do szukania alternatywy – i oczywiście zdecentralizowane kryptowaluty same by się zaoferowały.

Jeśli poważnie myślisz o wprowadzeniu cyfrowych walut banku centralnego, musisz zabrać ludziom tę alternatywną opcję.

Czy istnieje lepszy sposób niż całkowite zdyskredytowanie tych walut w oczach międzynarodowej opinii publicznej i sprawienie, by cała scena kryptograficzna wyglądała na przestępczą? A czy jest lepszy sposób, aby to zrobić, niż pozwolenie oszustowi-miliarderowi na swobodne poruszanie się i rozpowszechnianie jego oburzających kłamstw we wszystkich mediach...?

Mało prawdopodobne.

Najwyższy czas sprzeciwić się zniesieniu gotówki i wprowadzeniu cyfrowych walut banku centralnego.

[Ernst Wolff](#)

Niemiecki klimatyczno-elektryczny wielki brat i urzędnicy do wyłączenia urzędów. Na co trzeba będzie zmarnować pieniądze z KP0



Przy wszystkich dyskusjach o suwerennościowych i finansowych aspektach Krajowego Planu Odbudowy i pieniędzy, które być może unijny łaskawca, jeśli będziemy grzeczni, zechce pożyczyć, umyka jedna zasadnicza sprawa. Otóż główna idea KP0 jest taka, by zadłużając się, na polecenie i pod kontrolą unijnych urzędników wydać pieniądze na to, co doprowadziło Europę do kryzysu energetycznego i na skraj katastrofy gospodarczej.

Część pieniędzy KP0 to pożyczka, którą się oddaje, a część to tzw. „darmowe granty”, które trzeba będzie spłacić podnosząc podatki i wysokość składki odprowadzanej na utrzymanie brukselskiej eurokracji. Blisko 43 proc. tak pozyskanych pieniędzy będziemy musieli przeznaczyć na realizację obłądnej, samobójczej polityki klimatycznej. Ponad 21 proc. na tzw. transformację cyfrową. Inaczej mówiąc 64 proc. środków będziemy musieli wydać tak, jak życzą sobie tego eurokraci. Mamy też wierzyć, że ci którzy jak Timmermans, czy jacyś niemieccy władcy Unii, doprowadzili Europę do rozpaczliwej sytuacji, mają dość rozumu, by wiedzieć na co inni mają wydawać pieniądze. Gaszenie pożaru trzeba powierzyć psychopacie piromanowi, on wszak się na ogniu zna.

Niemiecka nowoczesność w domu i zagrodzie

Gdy rozważa się kolejne unijne pomysły można wspomnieć program telewizyjny z czasów PRL „Nowoczesność w domu i zagrodzie” i sparafrazować klasyka „*prundu ni ma i nie będzie*”. Unijne osiągnięcia są takie, że w trzeciej dekadzie XXI wieku połowa Europy zastanawia się, czy aby nie zamarznie zimą i czy ma wystarczający zapas świeczek w domu. Ale od czego są jaśnieoświeceni Niemcy ze swą genialną transformacją energetyczną *Energiewende*. Właśnie wymyślili jak zmarnować ogromne pieniądze i wydać je łącząc dwa cele KP0: zaspokojenie sekty klimatycznej i miłośników kontroli wszelakiej od transformacji cyfrowej. Pomysł niemieckiej Federalnej Agencji Sieci – Bundesnetzagentur będzie złotym cielcem, najwyższym, najdoskonalszym wcieleniem KP0.

Otóż ta niemiecka instytucja ogłosiła, że od 2024 roku dostawcy energii elektrycznej za pomocą specjalnych urządzeń będą mogli sami ograniczać pobór energii konkretnym prywatnym odbiorcom. I to bez ich zgody, a nawet wiedzy. Na razie chodzi o energię dla pomp ciepła do ogrzewania mieszkania i wody oraz dla stacji ładowania samochodów. Inaczej mówiąc, jeśli ktoś w niemieckiej elektrowni RWE, albo sam kanclerz Scholz dojdzie do wniosku, że w domu państwa Himmler jest zbyt ciepło, to może im pobór prądu przez pompę ciepła ograniczyć. Podobnie może uznać, że panu Goebbelsowi nigdzie się teraz nie spieszy, nie musi jechać, więc sobie poczeka na ładowania swojego elektrycznego samochodu ludowego – Volkswagena.

Niemcy są jak zwykle w awangardzie postępu – mają dwa w jednym i jednym genialnym pomysłem Bundesnetzagentur realizując politykę klimatyczną i transformację cyfrową. Póki co, nie ma planu całkowitego odłączania prądu – przecież nie o to chodzi, by Niemcy marzli w swych domach jak ich dziadkowie w okopach, tylko o to, by specjalne cacko – dzieło transformacji cyfrowej ograniczało pobór energii przez

konkretne urządzenia. To ma działać jak elektroniczne ograniczanie prędkości w samochodzie, tyle, że będzie nim zdalnie sterował dostawca prądu. Albo kto wie, może w przyszłości jakiś urząd specjalnie do tego powołany, który będzie też sprawdzał czy kto grzeczny, czy nie i nagradzał dodatkowym prądem, bądź dyscyplinował. „Die Welt” wyliczył, że ograniczenie energii w stacji ładowania samochodów do 3,7 kilowatogodziny sprawi, że by pojechać swym ludowym samochodem 50 kilometrów pan Himmler będzie ładował go 3,5 godziny. Więc w przyszłości to taki specjalny urząd będzie być może będzie decydował jak długo pan Goebbels, czy który tam, będzie ładował samochód, w zależności od tego gdzie chce nim pojechać. Jak np. na złot brunatnych zielonych, czy jakiejś innej sekty klimatycznej, to godzinę, a jak na niepotrzebne nikomu spotkanie w parafii to 7 godzin. Dzięki transformacji cyfrowej możliwe będą takie rzeczy, które się nawet Chińczykom nie śniły.

Więc jak Polska w ramach KPO pożyczyci kochane pieniążki, to realizując transformację cyfrową, będzie mogła kupić od Bundesnetzagentur miliony takich sprytnych urządzeń. A kto wie, może jak dobrze pokombinujemy to np. prezes PGE będzie mógł daćmy na to takiemu Borysowi Budce nawet telewizor wyłączyć.

W Szwajcarii już opracowano 4-stopniowy plan zakazu ładowania i prowadzenia pojazdów elektrycznych. Kolejne ograniczenia z całkowitym zakazem włącznie mają obowiązywać w zależności od stopnia obciążenia sieci i podaży energii elektrycznej. Ta bowiem w znacznej mierze importowana jest z Niemiec i Francji. Szwajcarzy uważają, że może jej więc zabraknąć.

Amerykańska wersja KPO

Do KPO powinien przystąpić też Nowy Jork – na początek miasto, a potem cały stan. Też będzie można za jednym zamachem zrobić sobie dobrze klimatycznie i cyfrowo. Jak donosi „New York Post” miasto za 1,1 miliarda dolarów chce w przyszłym roku

kupić 500 autobusów elektrycznych. Na razie ma takich 15, ale ambitna gubernator Kathy Hochul ogłosiła, że docelowo wszystkie 5800 pojazdów ma być na prąd. Miejskie przedsiębiorstwo transportowe (MTA) ostrzega panią gubernator, że eksploatacja autobusu elektrycznego kosztuje 2 do 3 razy więcej niż diesla, czy na gaz, więc budżet nie wytrzyma tych 500 elektryków. Decyduje o tym koszt prądu. Pani gubernator zażądała więc, by stanowa Komisja Służby Cywilnej opracowała specjalny plan, który pozwoli ładować autobusy po niskiej cenie – z wielkim rabatem. Okazuje się, że aby było taniej, trzeba ładować autobusy wedle pewnego bardzo skomplikowanego harmonogramu, uwzględniając na bieżąco tysiące zmiennych i zrobić to tak, by sieć wytrzymała dodatkowe obciążenia. Inaczej mówiąc, by korków nie wywaliło. W tym celu trzeba zakupić specjalne „inteligentne” ładowarki samochodów i „inteligentne” urządzenia do sterowania energią w stacjach ładowania w całym mieście. Najpierw trzeba je też połączyć w sieć i dopiero tak będzie można inteligentnie sterować ładowaniem autobusów.

Tak więc gdyby pani gubernator zgłosiła się po KPO, to mogłaby za jednym zamachem zrealizować dwa cele i zaimponować unijczykom. Po pierwsze mogłaby zmarnować pieniądze na drogie autobusy elektryczne, które akurat teraz i tak nie mogą jeździć, bo z powodu globalnego ocieplenia cały stan Nowy Jork jest skuty lodem. Tak zrealizowałaby cel klimatyczny. A drugi cel – transformacji cyfrowej, osiągnęłaby marnując pieniądze na zakup specjalnych inteligentnych ładowarek, i urządzeń do sterowania energią w sieciach stacji, by ładować samochody, które jak jest mróz jeździć nie mogą. Lepszego planu sam Stanisław Bareja, by nie opracował, a i Timmermans byłby dumny z takiej korzyści klimatycznej.

Przykłady wydają się być skrajne, ale zaprawdę nie ma takiej głupoty, której fanatycy od globalnego ocieplenia i karbowi, którzy chcą ludzkość kontrolować nie wymyślili by. Te przykłady należy pomnożyć razy dziesiątki i być może wtedy

otrzymamy pełen obraz KP0. Trzeba wyobrazić sobie osiedle mieszkaniowe w Radomiu z tysiącami inteligentnych stacji ładujących samochody. Albo kolejne urządzenia do wyłączania urządzeń jakie miłujący porządek i dyscyplinę Niemcy wymyślą.

[Dariusz Mataszak](#)

Życzenia noworoczne dla narodu wybranego i neokomunistycznej awangardy



Wszystko już dopięte na ostatni guzik, łącznie z gotowymi opaskami LGBTQ – donosili obserwatorzy tuż przed rozpoczęciem “Sylwestra Marzeń” w TVP. Prowadzący imprezę, Tomasz Kamel potwierdził potem, że *wszystko było umówione łącznie z każdym elementem stroju*, a całość suto opłacona publicznymi pieniędzmi.

“Dedykujemy tę kolejną piosenkę wszystkim tym, którzy doświadczyli hejtu w tym roku.

Społeczności żydowskiej – kochamy was,

ludziom pochodzenia afrykańskiego na całym świecie – kochamy was,

społeczności LGBTQ – kochamy was!”

– powiedział lider grupy muzycznej sprowadzonej za publiczne pieniądze.

Jak widać wszyscy zostali godnie uhonorowani: naród obrany na przewodni oraz aktualna awangarda komunistycznej rewolucji.

Podobno „występ Black Eyed Peas na „Sylwestrze Marzeń” TVP wywołał szok na skrajnej prawicy” Skrajnej prawicy? Określenie tak samo adekwatne jak u „skrajnej dziewczicy” – Dody w konkurencyjnej telewizji.

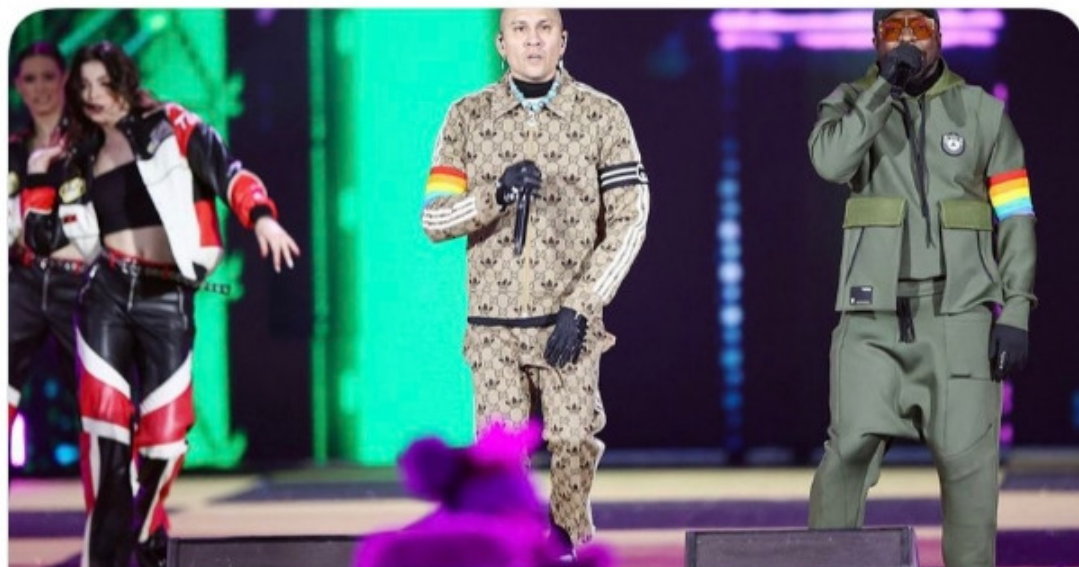
Co na to podwładni Samuela P.?



tvп.info 🇵🇱 🟡 @tvп_info · 45 min

„To jest właśnie siła telewizji publicznej, że to telewizja bez cenzury”

[#wieszwięcej](#)



tvп.info

Tęczowe opaski Black Eyed Peas na „Sylwestrze Marzeń”. Publicysta: Telewi...

Po nakarmieniu gawiedzi nadszedł czas na podsumowanie minionego roku. Tu zapewne będą dominować dyszkanty o naszych braciach nazistach walczących na wojnie proxy i nasze słuszne

samobójcze zaangażowanie.

Zajrzyjmy jeszcze, na chwilę, za kulisy

Okazuje się, że murzyński grajek to ważna persona w gronie akolitów NW0. Na stronie WEF czytamy: "Kreatywny innowator, futurysta i artysta estradowy oraz inwestor technologiczny. Członek: Komitet Doradczy ds. Czwartej Rewolucji Przemysłowej Światowego Forum Ekonomicznego oraz Global Artificial Intelligence Action Alliance. Doradca ds. stronniczości i etyki w firmie Stradigi AI. Honorowy Fellow, Instytucje Inżynierii i Technologii.(...) Zainteresowania: promowanie zdrowotnych i planetarnych korzyści diety roślinnej (wegańskiej); samochody napędzane energią alternatywną"/
[/link/](#)



Join us

Sign in



Will Adams

Founder and Chief Executive Officer, i.am Angel Foundation

Creative innovator, Futurist and entertainer and technology investor. Member: World Economic Forum Fourth Industrial Revolution Advisory Committee and Global Artificial Intelligence Action Alliance. Advisor, Bias & Ethics to Stradigi AI. Honorary Fellow, Institutions of Engineering and Technology. Recipient: TIME 100 IMPACT Award (2022), seven Grammy Awards; Emmy; CLIO; World Economic Forum Crystal Award (2016). As an advocate for STEAM education, started i.am Angel Foundation, which uses project-based learning modules to deliver STEAM education for at-risk youth via dedicated STEM Academy preparatory schools, after-school tutoring and enrichment activities within the US. At-risk students participate in project-based learning modules for robotics, coding, app development, geographic information system mapping, and study Mandarin Chinese. The i.am Angel Foundation recently teamed with the Los Angeles Unified School District, America's second-largest state-run public school system to offer robotics clubs as an official after-school activity, with capacity to serve 12,000+students. Keeping child safety and protection at the forefront in the US as pertains to school and community shootings that urgently require gun safety law reform, Co-Executive Producer, "Parkland Rising", a documentary film about the students and families that survived a mass school shooting and their journey as advocates for US gun safety reform. Interests: promoting the health and planetary benefits of a plant-based (Vegan) diet; alternative energy-powered cars.



Amerykański muzyk William Adams znany również jako Will.i.am z grupy muzycznej The Black Eyed Peas wygłasza przemówienie obok założyciela WEF i żony prezesa wykonawczego Klaus Schwaba, Hilde, po tym, jak został nagrodzony podczas 22. dorocznej ceremonii wręczenia Kryształowych Nagród podczas otwarcia Światowego Forum Ekonomicznego (WEF) w Davos, 19 stycznia 2016...

Czy ten kolejny, dobrze wydany milion dolarów przez TVP zamknie usta krytykom PiS? Zobaczmy.

[Źródło](#)

Kiedy papież Ratzinger nie

mógł „ani kupować ani sprzedawać”...



Na podstawie informacji dostępnych na blogu <http://sauraplesio.blogspot.it/2015/09/giallo-vaticano.html> dowiadujemy się, że **kiedy, 13 lutego 2013, papież Benedykt XVI w sposób nieoczekiwany i niezrozumiały zrezygnował ze swego urzędu, IOR czyli bank Watykanu od pewnego czasu został wykluczony ze SWIFT-u; co oznacza, że jakiegokolwiek jego ewentualne operacje finansowe zostały uniemożliwione.**

Kościół został potraktowany tak, jak Ameryka oceniła Iran: «Państwo-terrorysta». Było to dobrze przygotowane zniszczenie ekonomiczne, poprzedzone wcześniejszą ostrą kampanią przeciwko bankowi watykańskiemu, potwierdzoną otwarciem dochodzeń ze strony sądownictwa włoskiego (...).

Niewiele osób wie co to takiego SWIFT (skrót oznacza *Society for Worldwide Interbank Financial Telecommunication* – organizacja – system wymiany informacji bankowych): oficjalnie zajmuje się czymś, co w języku banków określa się jako „clearing” i łączy 10500 banków z 215 krajów świata.

W rzeczywistości, SWIFT jest jest **najtajniejszym i nie podlegającym jakiegokolwiek władzy zwierzchniej, centrum władzy bankierów amerykańsko- globalistycznych, mówiąc inaczej, jest systemem szantażu, na którym opiera się hegemonia dolara. SWIFT jest także narzędziem wywiadu ekonomicznego i politycznego** (na szkodę przede wszystkim nas, Europejczyków) i środkiem, który powszechnie wzbudza przerażenie, jako że przy

pomocy SWIFT-u światowa finansjera globalistyczna niszczy państwa, które nie są jej posłuszne.

Tak więc centralny bank Iranu (...) został wyrzucony z sieci SWIFT-u w ramach odwetu za domniemany program nuklearny. Oznacza to, że Iran nie może sprzedawać swej ropy za dolary, irańskie karty kredytowe nie mają żadnej wartości poza granicami państwa, Teheran nie może przeprowadzić żadnej międzynarodowej transakcji bankowej, może jedynie używać gotówki i do tego nieoficjalnie, tzn. może operować jedynie w formach określanych jako nielegalne przez umowy międzynarodowe.

W roku 2014, francuski bank BNP Paribas został skazany przez sądownictwo amerykańskie na karę 8,8 miliardów dolarów za pomoc udzieloną Teheranowi w ominięciu blokady SWIFT-u. Pieniądze zainkasowały USA.

To właśnie sugerowanie wykluczenia Rosji z sieci SWIFT, jako odpowiedź na zajęcie Krymu, (co stanowiłoby ogromną szkodę dla rosyjskiej gospodarki) sprawiło przyspieszenie prac krajów BRICS (na czele których stoją Rosja i Chiny) nad systemem alternatywnym clearing-u opartym na yuanie i rublu, zamiast dolara. To wszystko, aby uniknąć ewentualnego szantażu, jakiego SWIFT może zawsze użyć w stosunku do państw suwerennych.

Belgijska strona internetowa Media-Presse (SWIFT ma siedzibę w Belgii) podając wiadomość o tworzeniu przez Pekin i Moskwę systemu alternatywnego do SWIFT, podała tę oto informację:

«Kiedy jakiś bank lub terytorium zostaje wykluczony z systemu SWIFT, jak stało się to z bankiem watykańskim w dniach poprzedzających rezygnację Benedykta XVI w lutym 2013, wszystkie transakcje bankowe zostają zablokowane. Jednakże system SWIFT po dymisji Benedykta XVI, bez oczekiwania na wybór papieża Bergoglio został odblokowany. Jak widać ktoś użył szantażu używając do tego systemu SWIFT i bezpośrednio zainterweniował w sprawy Kościoła».

<http://lesmoutonsenrages.fr/2013/02/12/reprise-au-vatican-des-paiements-par-cartes-bancaires/>

To wyjaśnia niczym nieusprawiedliwioną i niesłychaną rezygnację Ratzingera, którą wielu z nas wzięło za tchórzostwo. Kościół został potraktowany jak „państwo terrorysta”, a nawet gorzej, bo trzeba zauważyć iż **około tuzin banków, które w Syrii i w Iraku wpadły w ręce Państwa Islamskiego, z systemu SWIFT nie zostały wyłączone i mogą one aż do dnia dzisiejszego spokojnie realizować transakcje międzynarodowe.** Natomiast Watykanowi uniemożliwiono płacenie nuncjatur, misji, również watykańskie bankomaty zostały zablokowane. (...)

Na swym blogu Saura Plesio kontynuuje: Ratzinger, **„który walczył z zalewającym wszystko relatywizmem nigdy nie zaakceptowałby „otwarć” na środowisko homoseksualistów, i na politykę gender. Nigdy nie bił by pokłonów w kierunku „świata” (i światowości) jak robi to aktualny papież, który idzie w zawody z laicyzmem Unii Europejskiej tworząc przy pomocy „szybkiego unieważnienia ” formę „sakramentalnego rozvodu”.** Ratzinger nie zrobiłby z siebie błazna, jak jego następca na Lampeduzie, która nie należy do państwa watykańskiego, ale jest częścią Włoch. Potężni **globaliści spieszą się, a Ratzinger był dla nich oczywistą przeszkodą, kimś, kto mógł spowolnić ich błyskawiczny sukces”.**

W jak wielkim pośpiechu została zorganizowana eksmisja Benedykta XVI, można wywnioskować z pewnych szczegółów. Sugeruje to znawca rzymskości i łaciny Luciano Canfora. Zauważył on, że w **motu proprio, w którym Benedykt XVI usprawiedliwiał swoją dymisję wiekiem (“Ingravescente Aetate”) serią błędów wprost żenujących.** Znajac solidne przygotowanie Ratzingera, jest rzeczą oczywistą, że nigdy nie popełniłby tego rodzaju błędów. Przychodzi więc na myśl, że **tekst ten napisał ktoś inny; w ten to sposób Ratzinger został w sposób otwarty wyekspediowany z Watykanu, do tego jeszcze helikopterem, co pokazano w telewizyjnych transmisjach**

ogólnoświatowych. I oto, zaraz po opuszczeniu Watykanu przez Benedykta XVI SWIFT odblokowuje watykańskie transakcje bankowe, także watykańskie bankomaty i przywraca watykańskiemu bankowi cześć i honor. Nie czekano wcale aby został wybrany Bergoglio; wystarczyło im, że „biały terrorysta” został wydany z Watykanu.

Na salonach Wall Street, Waszyngtonu i Londynu wiadomo już, że nadchodzące *conclave* wybierze na tron piotrowy modernistę, kogoś do którego będą mieć zaufanie. Ale skąd wiadomo, ktoś zapyta... Czy może stąd, że sankcje SWIFT-u względem Watykańskiego banku zostały skoordynowane ze spiskowcami ubranymi w purpurę, którzy pod kierownictwem kardynała Carlo Maria Martini'ego (*należy tu przypomnieć, że kardynał poprosił o eutanazję dla siebie*) (1) wskazali na kardynała Bergoglio jako odpowiedniego dla nich kandydata? Czy nie dlatego, że zostały zawarte uzgodnienia kardynałów i biskupów spiskujących z potężnymi siłami z zewnątrz Kościoła, które są im bliskie ideologicznie? (...) <http://www.lastampa.it/2015/09/24/blogs/san-pietro-e-dintorni/francesco-elezione-preparata-da-anni-PAu2giegWwslaElPmNfClL/pagina.html>

W tym kontekście, wydaje się, że **dymisja Ratzingera jest nieważna, jako że został on do niej zmuszony**. Potwierdzałoby to także jego zachowanie, pozornie niejasne lub dwuznaczne. Sam fakt, iż zachował sobie tytuł Ojca Świętego i biały papieski ubiór, może to potwierdzić. To tak, jakby chciał dać do zrozumienia, tym, którzy są w stanie pewne sprawy pojąć, że został ze Stolicy Piotrowej wygnany, że nie odszedł dobrowolnie. (...)

Powyższa hipoteza wyjaśnia również triumfalne przyjęcie papieża Bergoglio w Ameryce, w ONZ – cie, u Obamy, standing ovation w amerykańskim Kongresie. (...)

Można więc powiedzieć, że zidentyfikowaliśmy co nieco fałszywego baranka z Apokalipsy 13, mającego moc zagłodzić i

zablokować, tak aby „*nikt nie mógł ani sprzedawać ani kupować*” bez „*piętna na dłoni i na czole*”. SWIFT i jego numer bankowy (BIC) ukazuje jeszcze bardziej **diaboliczną istotę i prawdziwy cel globalizacji**.

[Źródło](#)

„Słowicze dźwięki w męczyzny głosie...”



Wygląda na to, że wojna hybrydowa, jaką Niemcy od początku 2016 roku prowadzą przeciwko Polsce, w ostatnim czasie doznała eskalacji. Już nie wystarczyło zablokowanie Funduszu Odbudowy, ale za pośrednictwem niemieckich owczarków, jacy obsadzili instytucje europejskie, Niemcy doprowadziły do zablokowania środków z tzw. funduszy spójności, które, w kwocie 76 miliardów euro, zostały dla Polski preliminowane w budżecie Unii Europejskiej na lata 2021-2027. Pretekstem jest oczywiście brak praworządności, to znaczy brak zgody sędziów zwerbowanych w charakterze konfidentów jeszcze przez Wojskowe Służby Informacyjne, albo przez ABW w ramach operacji „Temida”, albo sędziów politycznie sympatyzujących z Volksdeutsche Partei z Donaldem Tuskiem na czele, na „nową” Krajową Radę Sądownictwa”, poprzez którą rząd „dobrej zmiany” chciałby przejść na ręczne sterowanie sądownictwem. Taka potrzeba pojawiła się w związku z tym, że kiedy przestała

istnieć PZPR, sędziowie wyemancypowali się z jakiegokolwiek zależności od jakiegokolwiek władzy państwowej, co im się bardzo spodobało, bo stwarzało nieograniczone możliwości dokazywania i spokojnego korumpowania się. Ale nie chodzi tu o to, by rozstrząsać problemy niezawisłych sędziów, czy proponować jakieś wyjście z sytuacji, bo to jest jedna sprawa, a praworządność, jest tylko pretekstem do szantażowania Polski i gdyby, skutek na przykład ustępliwości rządu, go zabrakło, to znalazłby się jakiś inny. Nawet już się znalazł w postaci tzw. Karty Praw Podstawowych. Została ona przyjęta na szczycie Rady Europejskiej w Nicei w roku 2000. Nazwa tego dokumentu jest myląca, bo w istocie jest to manifest komunistyczny, w którym promotorzy komunistycznej rewolucji poupychali wszystkie wynalazki zmierzające do destrukcji organicznych więzi społecznych, by – zgodnie z „*Manifestem z Ventotene*” unijnego świątka, włoskiego komunisty Spinellego, doprowadzić do likwidacji historycznych narodów europejskich. Bo to właśnie na obecnym etapie, jest celem Unii Europejskiej, którego jej polityczni kierownicy nawet nie starają się specjalnie ukrywać.

Prehistoria

Po dwóch próbach, jakie w XX wieku podjął cesarz Wilhelm II i Adolf Hitler, narzucenia Europie niemieckiego przywództwa siłą, Niemcy, kiedy ich państwo w 1949 roku zostało odtworzone, zrozumiały, że nie tędy droga, że znacznie bezpieczniejsze i tańsze jest narzucenie Europie swego przywództwa metodą pokojowego jednoczenia. Rozpoczęło się ono niewinnie i w postaci Wspólnego Rynku nawet przyniosło Europie potężny impuls rozwojowy. Co więcej – stworzyło wrażenie, że we wspólnej Europie Niemcy się rozpuszczą i nie będą stanowiły żadnego zagrożenia. Jednak nie z Niemcami tanie numery! Jeśli nie kijem, to pałką – ale cel cały czas jest ten sam; poddanie Europy niemieckiemu przywództwu. Najtwardszym jądrem metody pokojowego jednoczenia było korumpowanie biurokratycznych gangów, pod pozorem „*demokracji*” okupujących europejskie

narody. To się znakomicie udało i w dodatku nawet za stosunkowo niewielkie pieniądze, bo nie przekraczające 2 procent europejskiego Produktu Krajowego Brutto. Toteż po upadku porządku jałtańskiego, na przełomie lat 80-tych i 90-tych, kiedy Niemcy odzyskały swobodę ruchów w Europie, nawróciły się na linię kanclerza Bismarcka, według której Niemcy zarządzają Europą w porozumieniu z Rosją. Zewnętrznym wyrazem tego nawrócenia jest strategiczne partnerstwo niemiecko-rosyjskie, obecnie poddawane przez Stany Zjednoczone próbom niszczącym w związku z wojną na Ukrainie, jaką USA na czele państw NATO prowadzą z Rosją do ostatniego Ukraińca. Żeby jednak nie płoszyć ptaszków zawczasu, początkowo Wspólnoty Europejskie funkcjonowały w formule konfederacji, czyli związku państw, nazywanym przez entuzjastów „*Europą Ojczyzn*”.

Traktat z Maastricht

Skoro jednak Niemcy nawróciły się na linię polityczną kanclerza Bismarcka, to dzieje Europy weszły w następny etap. Zwiastunem tej zmiany było przyjęcie traktatu z Maastricht, który wszedł w życie w roku 1993. Zmieniał on radykalnie formułę funkcjonowania Wspólnot Europejskich. Odszedł od formuły konfederacji, czyli związku państw, ku formule federacji, czyli państwa związkowego. Od tego momentu trwają przygotowania do narzucenia Wspólnotom Europejskim politycznej czapy w postaci Unii. W ramach przygotowań do budowy europejskiego państwa federalnego pod niemieckim kierownictwem, Niemcy w latach 90-tych wysadziły w powietrze projekt „*Heksagonale*”, inicjując rozbiór Jugosławii, czyli „*Wielkiej Serbii*”, którą zawsze uważały za enklawę rosyjskich wpływów w „*swojej*” części Europy, a potem, już po roku 2000 doprowadzając do rozbioru samej Serbii, poprzez ustanowienie Kosowa zamieszkałego przez „*Kosowerów*”, co wymagało już bombardowań Serbii przez bombowce NATO, żeby w ten sposób ją zmłotować. Ten eksperyment potwierdził zdolność Niemiec do przewodzenia Europie, wobec czego nie było na co czekać, tylko

doprowadzić do przekształcenia Wspólnot Europejskich w Unię Europejską, czyli odrębny podmiot prawa międzynarodowego.

Traktat lizboński

Początkowo Unia Europejska miała być utworzona na podstawie tzw. traktatu konstytucyjnego, ale nie wszedł on w życie z powodu sprzeciwu Holandii, wobec czego z dwóch traktatów sklecono jeden w postaci poprawek do każdego z nich, co w znacznym stopniu zniechęcało do uważnego przeczytania go. Do obiegu politycznego twór ten wszedł pod nazwą „*traktatu lizbońskiego*” i rozpoczęły się przygotowania do jego przyjęcia. Polska, to znaczy – premier Donald Tusk, w towarzystwie Księcia-Małżonka, który wtedy akurat piastował stanowisko ministra spraw zgranicznych w rządzie obozu zdrady i zaprzaństwa oraz w obecności prezydenta Lecha Kaczyńskiego, podpisał ten traktat akurat w rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, 13 grudnia 2007 roku. Jak potem premier szczerze przyznał, podpisał go bez czytania – bo niby po co Donald Tusk miałby go czytać, może jeszcze ze zrozumieniem, skoro starsi i mądrzejsi już go napisali i przeczytali? Toteż 11 kwietnia 2008 roku Sejm głosami posłów należących do obozu zdrady i zaprzaństwa oraz głosami obozu płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm, uchwalił ustawę upoważniającą prezydenta Kaczyńskiego do ratyfikowania tego traktatu, co nastąpiło 10 października 2009 roku. Traktat lizboński wszedł w życie 1 grudnia 2009 roku i od tego dnia zaistniała Unia Europejska, jako odrębny od państw członkowskich podmiot prawa międzynarodowego. Warto zwrócić uwagę, że środowiska stręczące Polakom ratyfikację traktatu lizbońskiego podkreślały z naciskiem, że Unia nie jest państwem. Było to z jednej strony dziwne, bo Unia Europejska ma wszystkie atrybuty państwa. Ma terytorium – o czym każdy może przekonać się w Terespolu, który nie tylko leży nad wschodnią granicą Polski, ale również – nad wschodnią granicą Unii Europejskiej. Ma „*ludność*”, bo każdy obywatel każdego państwa członkowskiego, jest jednocześnie obywatelem Unii

Europejskiej. Do tej pory obywatelstwo było związane z państwem, a nie „organizacją międzynarodową”, bo nie można być np. „obywatелем UNESCO”, chociaż pewien strażnik w gmachu ONZ w Nowym Jorku myślał, że „to mały, ale bardzo dzielny naród”. Ma wreszcie władze w postaci Rady Europejskiej jako władzy ustawodawczej, Komisji Europejskiej, jako władzy wykonawczej i Parlamentu Europejskiego, jako demokratycznego kwiatka do tego kożucha. Ma też Trybunał, bank centralny, walutę, policję w postaci Europolu, prokuraturę w postaci Eurojustu, słowem prawie wszystko, co mają inne państwa, z wyjątkiem armii, ale to tylko kwestia czasu. Z drugiej strony uporczywe utrzymywanie, że Unia państwem nie jest było oczywiste w sytuacji, że gdyby „była”, to trzeba by odpowiedzieć na kłopotliwe pytanie, jaki w takim razie jest prawnomiędzynarodowy status państw członkowskich: czy nadal są niepodległe, czy też mają tylko autonomię. Są one bowiem częściami składowymi państwa pod nazwą „Unia Europejska”, a dotychczas żadna część składowa jakiegokolwiek państwa nie była niepodległa. Przeciwnie – podlegała władzom tego państwa, właśnie jako jego część składowa.

Odrębną sprawą jest kwestia suwerenności. Traktat lizboński ustanawia „zasadę przekazania”, głoszącą, że Unia Europejska ma tylko takie uprawnienia, jakie przekażą jej państwa członkowskie. Oznaczałoby to, że polityczna suwerenność w Unii jest podzielona. Władze UE są suwerenne w zakresie kompetencji przekazanych, bo to one decydują, jaki zrobić z nich użytek, ale państwa członkowskie całkiem suwerenności nie tracą, bo to one decydują, które kompetencje przekazać, a których nie. Ale traktat lizboński ustanawia też „zasadę lojalnej współpracy”, która głosi, że państwo członkowskie MUSI powstrzymać się przez KAŻDYM działaniem, które MOGŁOBY zagrozić urzeczywistnieniu celów Unii Europejskiej. Widzimy, że zasada ta unieważnia „zasadę przekazania”, bo obowiązek powstrzymania się nie zależy wcale od zakresu kompetencji przekazanych, tylko od tego, czy jakaś sprawa została uznana za „cel Unii Europejskiej”. Ponieważ chodzi o cele Unii, a nie żadnego z

państw członkowskich, to jest oczywiste, że wyłączną właściwość określania, co jest „*celem Unii*”, a co nie i przed czym państwo członkowskie ma się powstrzymać, mają władze Unii Europejskiej. W ten sposób traktat lizbonski wypłukuje z państw członkowskich suwerenność, stwarzając zarazem pozory legalności dla przekształcania Unii Europejskiej w państwo federalne pod kierownictwem Niemiec. Dlaczego pod kierownictwem Niemiec? Dlatego, że przed ratyfikowaniem tego traktatu przez Niemcy, został on zaskarżony do Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe jako sprzeczny z konstytucją RFN. Trybunał unał, że sprzeczny nie jest, ale uzależnił zgodę na jego ratyfikację przez prezydenta od uprzedniego przyjęcia ustawy, na podstawie której żadne prawo nie może wejść w życie na terenie RFN bez zgody obydwu izb parlamentu: Bundestagu i Bundesratu. I taka ustawa została przyjęta. Oznacza to, że Niemcy mogą forsować na terenie Unii jakieś rozwiązanie prawne, które wejdzie w życie wszędzie, z wyjątkiem Niemiec. Oznacza to, że tylko Niemcy zastrzegły sobie w Unii suwerenność.

Polska pod kuratelą

17 września 2009 roku amerykański prezydent Obama dokonał „resetu” w stosunkach amerykańsko-rosyjskich, polegającego na wycofaniu USA z aktywnej polityki w Europie Środkowej. Próżnię polityczną wypełnili strategiczni partnerzy, tj. Niemcy i Rosja – każdy w „swojej” części Europy. Polska leży w strefie „niemieckiej” więc siłą rzeczy przeszła pod kuratelę Niemiec, z czego zdawali sobie sprawę nasi Umiłowani Przywódcy – a świadczy o tym choćby „*hołd pruski*”, jaki w Berlinie złożył Książę-Małżonek. I dopóki Polska była pod kuratelą niemiecką, to rzeczą oczywistą było, że na pozycji lidera sceny politycznej naszego bantustanu jest Volksdeutsche Partei Donalda Tuska tym bardziej, że 20 listopada 2010 roku, na szczycie NATO w Lizbonie proklamowane zostało strategiczne partnerstwo NATO-Rosja, którego najtwardszym jądrem było strategiczne partnerstwo, niemiecko-rosyjskie, a jego

kamieniem węgielnym – podział Europy na strefę „niemiecką” i strefę „rosyjską”. Ale w roku 2013 prezydent Obama wysadził to strategiczne partnerstwo w powietrze, wykładając 5 mld dolarów na zorganizowanie na Ukrainie „Majdanu”, którego celem było wyłuskanie tego kraju spod kurateli rosyjskiej, by trafił pod amerykańską – podobnie jak Polska. Zmiana kuratora wymagała dla przyzwoitości zmiany lidera sceny politycznej naszego bantustanu, co nastąpiło nie w następstwie strzelaniny – jak na Ukrainie – tylko „afery podsłuchowej”. W rezultacie wybory prezydenckie wygrał Andrzej Duda, a parlamentarne – PiS – który jesienią 2015 roku utworzył rząd z panią Beatą Szydło na czele. Pani Szydło jeszcze nie zdążyła nic zrobić, ani nawet – niczego powiedzieć – a już w początkach stycznia 2016 roku Komisja Europejska, na której czele stały dwa niemieckie owczarki: Jan Klaudiusz Juncker i Franciszek Timmermans, wszczęła wobec Polski bezprecedensową procedurę „badania stanu demokracji”. Oczywiście nie chodzi o żadną demokrację, ani o żadną praworządność, ani o zapewnienie dobrostanu dla sodomczyków – czego domaga się Karta Praw Podstawowych – tylko o powrót na pozycję lidera tubylczej sceny politycznej Volksdeutsche Partei, a jeśli to by się nie udało, to przynajmniej o zmuszenie politycznej ekspozytury Stronnictwa Amerykańsko-Żydowskiego do posłuszeństwa wobec Berlina. Nasz obecny kurator, czyli USA, na razie trzyma PiS przy władzy, ale najwyraźniej nie za wszelką cenę. Kiedy bowiem Naczelnik Państwa poskarżył się ambasadorowi Brzezińskiemu, że Niemcy nie wykazują należytego zrozumienia dla proklamowanego przezeń programu „dążenia” do reparacji wojennych, ten udzielił odpowiedzi wprawdzie długiej, ale kompletnie pozbawionej treści, słowem – wymijającej. Myślę, że z kilku powodów. USA wiedzą, że PiS i tak robi dla nich wszystko, co każą, więc po cóż miałby wdawać się w jakieś spory z Niemcami, skoro jak nie dziś, to jutro może ich potrzebować?

[Stanisław Michalkiewicz](#)

0 Konfederacji Europejskiej



Może zresztą ten kontynent nie rozegrał jeszcze ostatniej karty. A gdyby tak zaczął demoralizować resztę świata, rozsnuwać w nim swoje stęchlizny? Tym sposobem mógłby jeszcze zachować trochę prestiżu, promieniować nadal. (Emil Cioran)

Już lata temu przestrzegałem, że jeśli elity głównych państw europejskich nadal dążyć będą do realizacji błędnej i szkodliwej dla narodów europejskich koncepcji jedności europejskiej, rezultatem będzie erozja i degradacja Unii Europejskiej. Zasadniczą przyczyną pogłębiającej się dysfunkcjonalności jej struktury jest dążenie unijnych ośrodków kierowniczych do przeniesienia na szczebel kontynentalny „jakobińskiej” wizji „demokratycznego scentralizowanego unitarnego państwa narodowego” – to co nazywa się integracją, jest w rzeczywistości obejmowaniem w centralistyczne zarządzanie kolejnych dziedzin życia gospodarczego, społecznego, kulturalno-obyczajowego, prawnego. Scentralizowana ma być polityka przemysłowa i podatkowa, słyhać głosy domagające się centralnie zarządzanej polityki socjalnej i zdrowotnej. Do tego dochodzi centralnie sterowana polityka klimatyczna wraz z centralnie przeprowadzaną i zarządzaną transformacją społeczno-gospodarczą, a także kredyty zaciągane na wspólny rachunek przez unijną centralę.

Unia staje coraz bardziej interwencyjonistyczna, coraz wyraźniej przesuwając się w kierunku gospodarki planowej, popada

w szaleństwo reglamentowania, regulowania i unifikowania stając się coraz większym zagrożeniem dla wolnościowego ładu, dla wolnego społeczeństwa. Ewoluuje jednocześnie od systemu pluralistycznego do monoideologicznego , cechującego się coraz węższym spektrum dozwolonych opinii.

* * *

Europa znalazła się w głębokiej zapaści demograficznej oraz pod – będącym jej naturalnym skutkiem – naporem masowej imigracji spoza naszego kontynentu. Starzenie się ludności europejskiej , słabnący gospodarczy dynamizm, przerwanie transmisji kulturalnych i społecznych reguł oraz umiejętności, spadek poziom kulturalnego i wiele innych niekorzystnych zjawisk społecznych prowadzi do obniżenia statusu, rangi, roli Europy i jej narodów. Jakość europejskich elit politycznych jest coraz niższa, co potwierdza hayekowską analizę warunków, w których „najgorsi wspinają się na szczyt”. Postępująca stopniowo gospodarcza, kulturalna, polityczna i militarna degradacja Europy jest faktem, który trudno zakwestionować. W obliczu narastających i niemożliwych do rozwiązania przez obecny personel polityczny UE problemów, dostrzec można konsolidację reżimów demokratyczno-liberalnych i ich ewolucję w kierunku autorytaryzmu.

* * *

Zdaniem miarodajnych komentatorów niepowodzeniem zakończyła się próba centralnego zarządzania pieniędzem. Do tych komentatorów należy publicysta Wolfram Weimer, od 2011 r. członek zarządu Weimer Media Group wydającej m.in. „Börse am Sonntag” i „Wirtschaftskurier”, były redaktor naczelny dziennika „Die Welt” oraz magazynu informacyjnego „Focus”, założyciel i wydawca czasopisma „Cicero”, od 2015 r. wydawca magazynu „The European”. Według Weimera polityka zerowych stóp procentowych i skupowanie obligacji wyniosła prezeskę Europejskiego Banku Centralnego Christine Lagarde do rangi największej kreatorki pieniądza w historii. W ciągu 21

miesiący kierowania EBC przez Lagarde, przeżywaną we Frankfurcie, „Madame Inflation”, suma bilansu w EBC urosła o 3,6 biliona euro i przekroczyła 8 bilionów euro – w listopadzie zeszłego roku osiągnęła rekordowy poziom 8,38 biliona. Każdego miesiąca pod rządami Lagarde przybywa 171 miliardów nowego „pustego” pieniądza, dziennie – 5,7 mld. To na tych wyczarowanych z powietrza, najpierw przez Draghiego a potem Lagarde, bilionach euro trzyma się unia walutowa.

* * *

Media doniosły, że w tym roku z półek sklepowych mogą zniknąć mentolowe i smakowe wkłady tytoniowe do podgrzewaczy. W 2020 roku UE zakazała sprzedaży papierosów mentolowych, zostawiając palaczom mentolowe i smakowe wkłady do podgrzewaczy jako legalną alternatywę; teraz sprzedaż wspomnianych wkładów również może zostać zakazana. W Niemczech powstało określenie *Verbotsparteien*, które odnieść można właściwie do prawie wszystkich partii europejskich, a także, co oczywiste, do unijnej biurokracji, której rezerwuarem kadrowym są owe partie. Na każdy problem mają one zawsze tylko jedno rozwiązanie: *verboten!* Nie jest już prywatną sprawą tylko to, co kto pali, ale też kto co je. Oto Alena Buyx przewodnicząca niemieckiej Rady Etyki (zadanie Rady polega na dostarczaniu etycznych uzasadnień dla działań władzy), oświadczyła, że „nie jest tylko prywatną sprawą, co jemy, ponieważ nasze odżywianie ma wiele skutków na zewnątrz: koszty leczenia, koszty społeczne, koszty ekologiczne itd.”. Skoro prywatną sprawą nie jest ani palenie, ani jedzenie, to znaczy że nic nie jest sprawą prywatną, wszystko może zostać zakazane i wszystko nakazane, nawet chodzenie na rękach , bo dobrze wpływa na krążenie. Doprawdy żądza władzy targająca tymi ludźmi jest wręcz niepojęta, ich sadystyczny zamordyzm rośnie z każdym miesiącem. Ma rację Giorgio Agamben, że dyktatura zdrowotna przewyższy tzw. reżimy totalitarne w zakresie i głębokości ingerencji w ściśle prywatne zachowania ludzi.

* * *

W 2009 r. na łamach „Frankfurter Rundschau” ukazała się rozmowa z wybitnym przedstawicielem radykalnej lewicy Antonio Negrim

(<https://www.fr.de/kultur/barack-obama-etwas-verstanden-11528034.html>). Autor *Imperium* powiedział m.in:

„Jestem absolutnie przekonany, że system parlamentarny nie funkcjonuje już co najmniej od 50 lat. [...] Ekstremizm centrum to przepaść, śmiertelna dla jakiegokolwiek demokracji. [...] Dowcip polega na tym, że podczas gdy świat się zmienia, my trzymamy się schematów, liczących co najmniej sto lat. Na przykład opór przeciwko faszyzmowi. Jasne, faszyzm istnieje, ale dzisiaj jest nim system demokratyczny. Miejmy odwagę, by to wreszcie rozpoznać”.

Mnie się zdaje, że chcą nad nami panować nie jakieś „czarne koszule”, ale *little dirty commies* .

* * *

Europa straciła siłę przyciągania. (Timothy Garton Ash „Rzeczpospolita”, 22 czerwca 2017)

Wracamy do epoki chaosu, państw na pół upadłych, sparaliżowanych, podzielonych, która przez większość czasu była w Europie normą. (...) Unia Europejska ulegnie „bałkanizacji. (Nie ma już liberalnego świata. Wracamy do chaosu, z Johnem Gray`em rozmawia Łukasz Pawłowski; <https://kulturaliberalna.pl/2018/05/08/nie-ma-juz-liberalnego-swiata-wracamy-do-chaosu/>).

* * *

W 2011 roku nakładem wydawnictwa Suhrkamp ukazała się książeczka Hansa Magnusa Enzensbergera *Sanftes Monster Brüssel oder Die Entmündigung Europas* (*Bruksela – łagodny potwór, albo ubezwłasnowolnienie Europy*). Zdaniem niemieckiego pisarza Unia Europejska jest łagodną biurokratyczną dyktaturą [wydaje się, że coraz mniej łagodną – TG], która widzi swoje zadanie w

homogenizacji warunków życia i stosunków społeczno-ekonomicznych na całym kontynencie. Unia to nie więzienie narodów [na razie? –TG] , ale „zakład poprawczy”, gdzie podopieczni znajdują się pod łagodnym [coraz mniej łagodnym –TG] , acz ścisłym nadzorem. Idealnie byłoby, gdyby życie wychowanków mogło być centralnie regulowane i normowane zgodnie z jednym regulaminem. Ideologia i koncepcja człowieka leżące u podstaw nowej Unii Europejskiej, tego brukselskiego monstrum, doprowadziły do powstania nieznanej do tej pory struktury politycznej; za gremiami tworzonymi według poprawnych politycznie parytetów.

Za Parlamentem Europejskim zaludnionym przez członków AECR, ECPM, EDP, EFA, EGP, EL, ELDR, EUD, EVP SPE, kryje się, nieustannie rozbudowujący się, aparat urzędniczy, wyalienowana, najwyżej w Europie opłacana biurokratyczna kasta, pyszna i żądna władzy. Wszystkie te generalne dyrekcje, owe EAC, RTD, TAXUD, MOVE, ECFIN, ECHO, BEPA, SANCO, DGT, ENER, ELANG, BUDG, JUST, HOME, INFSO, AGRI, SCIC, austriacki pisarz Robert Menasse, nazwał „józefińską biurokracją”, jednakże, nie jest to, niestety, tradycja oświeconego absolutyzmu, a raczej jakobinizmu lub sowieckiej nomenklatury – cechuje ją identyczna autorytarna zaciekłość w urzeczywistnieniu tego, co dla ludzi najlepsze. Oświecony absolutyzm nie był aż tak bezlitośnie „życzliwy ludziom”. Cała unijna konstrukcja jest chimerą, utopijnym projektem, który upadnie z powodu nadmiernego rozciągnięcia i wewnętrznych sprzeczności.

Unia Europejska jako forma władzy faktycznie nie posiada historycznych wzorów. Jest w sensie ustrojowym tworem postdemokratycznym i postkonstytucyjnym, brak w niej klasycznego trójpodziału władz, zaś rządząca nią biurokratyczna kasta, anonimowa i przed nikim nieodpowiadająca, nie dysponuje żadną inną legitymizacją poza tą, że „chce dobra Europy”. W Europie co rusz ktoś ostrzega przed autorytaryzmem, ale coraz bardziej autorytarne

charakteru Unii Europejskiej jakoś się nie zauważa. Niemiecki pisarz przytacza w tym kontekście słowa Hanny Arendt, która w mowie z okazji przyznania jej w 1975 r. nagrody im. Sonninga, wyraziła głębokie zaniepokojenie tym, że formy państwowe ewoluują w kierunku biurokracji, to znaczy władzy nie będącej ani władzą ustaw, ani człowieka, lecz „anonimowych biur i komputerów, których całkowicie zdepersonalizowana dominacja może być dla wolności i owego minimum uprzejmości, bez której wspólne życie wspólnoty jest niewyobrażalne, bardziej niebezpieczne niż najbardziej oburzająca samowola przeszłych tyranii”. Te unijne „anonimowe biura i komputery” rządzą dziś pół miliardem ludzi, produkując monstrualne zbiory norm – dziennik urzędowy w 2005 r. ważył ponad tonę – tyle co młody nosorożec. Nie mamy do czynienia z państwem prawa i jego ustawami, ale z dyrektywami, wytycznymi i przepisami. Cierpiąca na bezgraniczną megalomanię nomenklatura tłumaczy sobie opór wobec swoich rozporządzeń tym, że ma do czynienia z ciemnym i nieposłusznym ludem, który nie wie, co jest dla niego dobre, dlatego lepiej nie pytać go o zdanie. „Samokrytyka – zauważa autor *Krótkiego lata anarchii* – nie jest silną stroną naszych nadzorców”; natomiast doskonale potrafią oni zamykać usta krytykom.

* * *

W rozmowie z „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w 2013 r. Giorgio Agamben wyraził opinię, że Unia Europejska ignoruje nie tylko duchowe i kulturalne korzenie Europy, ale także polityczne i prawne; nie uwzględnia odmienności form życia i kultury, nie przyjmuje do wiadomości, że istnieją różne tradycje i systemy wartości. Musimy cały czas, apelował włoski filozof, zachowywać żywy kontakt z przeszłością, prowadzić z nią dialog. Jest to antropologiczny warunek istnienia Europejczyków. Idzie o egzystencję Europy jako całości, poczynając od naszego stosunku do przeszłości. Oczywiste jest, że aktywne są dziś w Europie siły pragnące manipulować naszą tożsamością, aby przeciąć pępowinę łączącą nas jeszcze z

przeszłością. Według Agambena pozbawia się Europejczyków historycznej tożsamości, którą muszą bezwarunkowo zachować. Przeszłość likwiduje się w coraz większym zakresie. A przecież Europa może być naszą przyszłością tylko wówczas, kiedy uświadomimy sobie, że jest także naszą przeszłością.

* * *

Wszystko, co pozostało w Europie, to skostniałe muzea wspomnień, odcięte od doświadczeń prawdziwego życia i służące jedynie upamiętnieniu jakiejś odległej krainy „za siedmioma górami, za siedmioma lasami”. Niekończące się uroczystości wspomnieniowe – swoiste rytuały muzealne – są właśnie wyróżnikiem liberalnej koncepcji ponowoczesności. W Europie i w Stanach są na przykład muzea poświęcone dinozaurom, ginącym gatunkom skorupiaków, rzadkim odmianom kangurów itp. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo w muzeach pojawią się też nowe eksponaty zaetykietowane „Biały Europejczyk – gatunek wymarły”. To właśnie pokazuje, jak dalece szkodliwa jest dla Europy liberalna dekadencja. (O Europie, ponowoczesności i Nowej Prawicy, z Tomislavem Sunicem rozmawia Juliusz Jabłecki, „Laissez Faire. Pismo konserwatywno-anarchistyczne”, kwiecień 2007)

* * *

Bezlitosną diagnozę współczesnej Europy postawił Imre Kertész:

„Paple się coś o europejskiej kulturze, podczas gdy dekadencja już dawno temu nadszarpnęła witalizm Europy, reprezentant kontynentu, »inteligencja«, zatacza się w świecie tak jak poruszający się kaczko syfilitycy minionego stulecia”. (*Ostatnia gospoda. Zapiski*, przeł. Kinga Piotrowiak-Junkiert, Warszawa 2016, s.86), „Europa wkrótce zginie z powodu swojego liberalizmu, który potwierdził jej naiwność i skłonności samobójcze (tamże, s.186); „Pisałbym o tym, jak mużułmanie zalewają, a później biorą w posiadanie i otwarcie wyniszczają

Europę; jak Europa obchodzi się z tym wszystkim, z samobójczym liberalizmem i głupią demokracją; demokracją i prawami wyborczymi dla szympanów". (tamże, s.189)

Kertesz miał nadzieję, że elity europejskie się opamiętają: „Europa zaczyna rozumieć, dokąd doprowadzi ją liberalna polityka imigracyjna. Nagle ocknęli się, że gatunek zwierzęcia zwany społeczeństwem wielokulturowym nie istnieje". (tamże, s.241) Niestety, jego nadzieje okazały się płonne, bowiem ani nie zaczęli rozumieć, ani się nie ocknęli ze swoich utopijnych rojeń, nadal uparcie dążą do „zbudowania społeczeństwa wielokulturowego” i realizacji innych fantasmagorycznych projektów.

* * *

Wiele takich głosów jak ten Kertésza, a nawet utrzymanych w jeszcze bardziej pesymistyczno-apokaliptycznej tonacji, pojawia się już od lat w piśmiennictwie poświęconym przyszłości Europy; wymieńmy kilka pozycji: Walter Laqueur *Ostatnie dni Europy. Epitafium dla Starego Kontynentu*; Christopher Caldwell *Rozmyślenia o rewolucji w Europie. Imigracja, islam i Zachód*, Douglas Murray, *Przedziwna śmierć Europy*, Michael Ley, *Samobójstwo Europy*, tenże *Ostatni Europejczycy – nowa Europa*, Renaud Camus *Wielka Wymiana*, Theo Faulhaber *Pożegnanie z Europą – jak Zachód staje się Wschodem*, Udo Ulfkotte *Niemcy jako Mekka – cicha islamizacja Europy*, Guillaume Faye *Kolonizacja Europy*, tenże *Etniczna apokalipsa. Nadchodząca europejska wojna domowa*. Na temat sytuacji w dwóch najważniejszych krajach Unii Europejskiej uważanych za motor „integracji” europejskiej przeczytać można we *Francuskim samobójstwie* Érica Zemmoura, *Ostatecznym rozwiązaniu kwestii niemieckiej* Roberta Heppa czy też *Samolikwidacji Niemiec* Thilo Sarazzina. Odczytywać je należy jako „ostateczne rozwiązanie kwestii europejskiej”, „samolikwidację Europy”, „europejskie samobójstwo”. Europa znalazła się w położeniu, które grozi, że wyjdzie z historii jako podmiot polityczny, gospodarczy i kulturalny. Ostateczny

tryumf odniesie *sucidal liberal mind*.

* * *

W Polsce coraz częstsze są głosy o „Polexicie”. Osobiście uważam hasło „wyjścia z Unii Europejskiej” za wybrane dość nieszczęśliwie, ponieważ nazbyt kojarzy się z ucieczką, jest mało nośne w sensie propagandowo-politycznym a ponadto skupia uwagę na Polsce a powinno mieć wymiar europejski i dzięki temu zyskać rezonans w innych krajach. Moim zdaniem w obliczu realizowania upiornej wizji Unii Europejskiej jako scentralizowanego unitarnego ideologicznego „państwa narodowego” i rozwiewania się nadziei na reformowanie jej od wewnątrz – system okazuje się niereformowalny – należy wysunąć postulat (samo)rozwiązania obecnej Unii Europejskiej i powołania w jej miejsce Konfederacji Europejskiej (KE), która postawi jedność europejską z głowy na nogi. Jej hasłem powinno być: *Europe First!* (tu językowy ukłon w stronę Wielkiej Brytanii przyłączającej się do Konfederacji).

* * *

Koncepcja Konfederacji Europejskiej jako alternatywnego projektu wobec Unii Europejskiej pojawiła się już w połowie lat 90. zeszłego wieku, a obecnie nabiera ona palącej aktualności, ponieważ staje się powoli oczywiste, iż unijne elity okazały się niezdolne do urzeczywistnienia prawdziwej jedności europejskiej; ta wielka idea je przerosła, nie uniosły jej i rezultacie przejdą do historii jako jej faktyczni grabarze. KE powinna mieć zdecentralizowaną, federalistyczną i subsydiarną strukturę, stać na straży zachowania i dalszego rozwoju kulturalnych tożsamości europejskich: narodowych, etnicznych i regionalnych, bronić prawdziwej wielokulturowości Europy, na którą składa się wszak wiele kultur – polska, francuska, niemiecka, hiszpańska itd. Państwa wchodzące w skład KE nadal pozostawałyby politycznymi całościami, w nich rozgrywałoby się życie polityczne, natomiast KE powinna przejąć najważniejsze zadania w zakresie

polityki obronności, bezpieczeństwa i polityki zagranicznej, ochrony granic. Kraje członkowskie Konfederacji mogłyby oczywiście zawiązywać regionalne „umowy celowe”, współpracować bilateralnie czy trilateralnie w sprawach szczególnie je interesujących. W granicach Konfederacji obowiązywałyby zasady wolności, pełna wolność podróżowania, osiedlania się itd. Specjalnymi względami cieszyłyby się te kraje europejskie, które nie przystąpią do Konfederacji – jako europejskie i zaprzyjaźnione z Konfederacją miałyby wyższy status wyrażający się w umowach stowarzyszeniowych o ruchu bezwizowym itp. Każdy kraj członkowski Konfederacji miałby oczywiście prawo do jej opuszczenia.

* * *

Wśród zwolenników koncepcji Konfederacji Europejskiej żywa jest nadzieja, że będzie ona mocna i zjednoczona w forsowaniu europejskich interesów na zewnątrz. Całym sercem podzielając te nadzieje uwzględnić jednak należy twardą rzeczywistość, „demograficzną zimę” panującą w Europie, starzenie się rdzennej ludności europejskiej itd. Europa znajduje się w defensywie, ba, jak chce Pascal Bruckner, „ten kontynent na naszych oczach rozkrusza się” a nawet, jak uważają przytaczani wyżej autorzy, znajduje się na drodze ku samobójczej śmierci. Dlatego niezbędna jest przede wszystkim maksymalna koncentracja sił, skupienie zasobów, środków i ludzi, a nie rozpraszanie energii na zewnątrz. Konfederacja Europejska musi oczywiście bronić swoich interesów na płaszczyźnie międzynarodowej, ale dzisiaj stawką jest przetrwanie narodów europejskich jako względnie homogenicznych całości, uratowanie ich etnokulturalnej substancji, stąd też o żadnej ekspansji i prowadzeniu wielkiej polityki nie może na razie być mowy. Europejczyków czeka realna „praca organiczna”

* * *

Krytyka dążeń do urzeczywistnienia modelu scentralizowanego unitarnego państwa narodowego na płaszczyźnie

ogólnoeuropejskiej, nie oznacza, że Konfederacja Europejska w pewnych aspektach nie powinna naśladować państwa narodowego. Na przykład pilnie potrzebny jest „zdrowy”, racjonalny „egoizm europejski”, tak jak kiedyś państwo narodowe dążyło do wewnętrznej jedności i solidarności narodu, aby wyeliminować potencjalną groźbę wojny domowej i stawić czoła zagrożeniom zewnętrznym, podobnie Konfederacja powinna – z tych samych powodów dążyć do wewnętrznej jedności i solidarności narodów europejskich oraz uwydatniać wspólne składniki europejskiej tożsamości.

* * *

Potrzebny jest dziś europejski „izolacjonizm”, powrót do własnego europejskiego „ja”, skupienie się na historii, kulturze, tradycji i teraźniejszych problemach rdzennych Europejczyków; obronie dziedzictwa kulturowego przed nowymi barbarzyńcami niszczącymi pomniki i usuwającymi z kanonów wybitnych Europejczyków. Europa musi zająć się sobą, powrócić do siebie, uznać się w jestestwie swoim, na nowo odkryć swoje korzenie. Europejczycy powinni o wiele mocniej postrzegać siebie jako tubylców i tuziemców. Nasza polityka tożsamości powinna wychodzić od koncepcji Europejczyków jako *European Indigenous Peoples* i *First Nations of Europe*.

* * *

W obliczu ogromnych problemów, jakie przyjdzie nam rozwiązywać, my Europejczycy powinniśmy zgłosić nasze *désintéressement* dla problemów pozaeuropejskich narodów, cywilizacji, ludów, ras i religii; to *désintéressement* nie jest oczywiście absolutne; znaczy tyle, że problemy zewnętrznego świata są dla nas trzeciorzędne, śledzimy z uwagą to, co dzieje się na arenie globalnej, ale działamy lokalnie – w granicach Konfederacji i – jeśli to konieczne – na obszarze krajów z nią sąsiadujących. Rozwiązań problemów poszukujemy najpierw na płaszczyźnie krajów związkowych, a dopiero potem na płaszczyźnie ogólnoeuropejskiej. W organizacjach o zasięgu

światowym jak np. ONZ Konfederacja powinna być obecna tylko do momentu, kiedy okaże się, że przestają one służyć naszym interesom

* * *

W książce *Myśleć: Europa* (Warszawa 1998) Edgar Morin pisał: „Musimy na nowo zakorzenieć się w Europie, aby otworzyć się na świat, tak jak powinniśmy otworzyć się na świat, żeby zakorzenieć się w Europie”. (Morin, s.124)

Otwarcie na świat już nastąpiło, i to tak szerokie, że obróciło się przeciwko Europie. Obecnie ważny jest tylko pierwszy postulat Morina, aby „na nowo zakorzenieć się w Europie”, czyli ponownie się zeuropeizować. Otwartość na świat powinna być zarezerwowana dla świata europejskiego spoza właściwej Europy. Należy umacniać więzi z naszymi braćmi Euroamerykanami, Eurokanadyjczykami, Euroaustralijczykami i pozostałymi czyli z, by tak rzec, diasporą europejską. Należałoby rozważyć powołanie do życia Światowego Kongresu Europejczyków pod hasłem „Europejczycy wszystkich krajów świata łączcie się!”

* * *

Jedną z fundamentalnych zasad działania Konfederacji Europejskiej na płaszczyźnie międzynarodowej powinna być zasada nieinterwencji i niemieszania się w wewnętrzne sprawy krajów pozaeuropejskich. KE nie interweniuje w krwawe spory, walki, wojny domowe, rewolucje, pucze, zamachy stanu występujące w krajach pozaeuropejskich. Przyznajemy sobie „prawo do odwracania wzroku” od tego, co dzieje się poza murami Twierdzy Europa. Potrzebne do tego jest wypracowanie w sobie obojętności wobec spraw i problemów świata poza Konfederacją Europejską i jej bliską zagranicą; przyznajmy szczerze, nie będzie to łatwe.

Konfederacji nie interesuje, czy w danym kraju odbywają się powszechne i niesfałszowane wybory czy nie, czy przestrzegane

są tam „prawa człowieka” czy nie. Konfederacji nie interesuje, czy w danym kraju panuje totalitarna demokracja, autorytarny socjalizm, demokratyczno-liberalna dyktatura czy klerokracja. Niechaj każdy naród i każde plemię rządzi się jak potrafi. W końcu każdy ma taki rząd, na jaki zasługuje.

W wyjątkowych wypadkach KE może nawet obalić rząd jakiegoś kraju, organizując zamach stanu, jeśli wychodzi stamtąd dla niej bezpośrednie i oczywiste zagrożenie, powodujące „palącą konieczność” dla ochrony bezpieczeństwa Europy. Jednak powinna to być ograniczona interwencja o jasno określonym, ściśle skonkretyzowanym celu wojskowo-politycznym. Jej celem nie może być „zaprowadzenie demokracji”, czy tego, co w żargonie politycznych menedżerów określa się jak *nation-building* czy *state-building*. KE nie organizuje ani nie uczestniczy w żadnych „misjach pokojowych” poza Europą (wyjątek stanowi „bliska zagranica”) wychodząc z założenia, że każdy sam powinien zaprowadzać u siebie pokój.

* * *

W 2020 r. w rozmowie z „eigentümlich frei” (rozmawiał Michael Klonovsky) zmarły w lutym br. Günter Maschke („jedyny autentyczny renegat ruchu 68 roku” według Habermasa) powiedział: „Jestem ekstremistą nieingerencji. Jeśli we Francji szalałby kanibalizm, ale nie pożerano by tam Niemców, to g...o nas to powinno obchodzić”. To stwierdzenie wybitnego znawcy dzieła Carla Schmitta wymaga uściślenia. Wprawdzie Konfederacja nie wtrąca się do wewnętrznej polityki państw członkowskich i jest tolerancyjna wobec form życia i obyczajów ich obywateli, to jednak gdyby w którymś z nich zaczął szaleć kanibalizm, inne kraje i władze Konfederacji powinny zareagować, ponieważ, mimo wszystko, kanibalizm sprzeczny jest z tradycjami i wartościami europejskimi. W przypadku gdyby w jakimś kraju nie należącym do Konfederacji kanibale pożerali jej obywateli, którzy udali się tam – podejmując świadomie ryzyko, że zostaną zjedzeni – jako turyści, misjonarze praw człowieka, handlowcy, to muszą oni sami zadbać o swoje

zdrowie i życie. Inna byłaby sytuacja, gdyby kanibale postanowili zjeść Europejczyków wysłanymi do nich jako dyplomaci lub w podobnych rolach, czyli jako oficjalni wysłannicy Konfederacji. Wówczas należałoby interweniować wysyłając tam oddziały komandosów, aby ratowały ich przed wylądowaniem na rożnach kanibali. Jednak ta wojskowo-policyjna interwencja w żadnym razie nie miałaby na celu zastąpienia kanibalizmu jakimś innym systemem moralnym i obyczajowym.

* * *

Współczesne elity rządzące Europą wierzą w uniwersalistyczny egalitaryzm, w powszechne panowanie praw człowieka itp. Żaden lud pozaeuropejski w to nie wierzy, ale każdy potrafi te ideologie sprytnie wykorzystać przeciwko Europejczykom. Dlatego Konfederacja Europejska zrywa z nimi ustanawiając „prawa Europejczyka”. Nasze prawa kończą się na granicach Konfederacji, ludy poza Europą niechaj sobie swoje własne prawa ustanawiają, nam nic do tego. Pamiętajmy, że nawet zasada miłości bliźniego nie obowiązuje, kiedy ów bliźni wykorzystuje ją dla zrealizowania naszym kosztem własnych partykularnych celów politycznych, materialnych, kulturalnych czy ideologicznych.

* * *

Ostatnio modna stała się krytyka „kulturalnego przywłaszczenia” (*cultural appropriation*), które ma miejsce na przykład wówczas, kiedy Europejka nosi dredy. W gruncie rzeczy należałoby tej krytyce przyklasnąć, wszak my Europejczycy mamy własne tradycje układania włosów i wiele rodzajów europejskich fryzur. Zatem koniec z „kulturalnym przywłaszczeniem.”

* * *

Przyłączamy się również do krytyków koncepcji „białego zbawcy” czy też „białego mesjasza”, jak to ujął mieszkający w Polsce Kenijczyk, pisarz i działacz James Omolo (zob. Omolo *Makumba 2.0*, czyli dobre intencje białego

zbawcy, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/makumba-2021-rok-czego-nie-rozumie-big-cyc/>). Pisze on: „Większość z nas widziała choć raz rolę białego mesjasza czy zbawcy – odegraną na przykład w hollywoodzkim kinie. Hojna, dobrodusznna biała osoba jedzie do biednego kraju pomagać miejscowym w ich ciężkim położeniu [...]. Opowiadają one o zbawicielach zrozpaczonych biedaków, którzy tylko czekają, aż pojawi się jakiś biały i ich uratuje. Bez względu na, najszlachetniejsze nawet, deklarowane intencje podbudowanie białego ego przy wykorzystaniu Afryki to działanie o charakterze kolonialnym”.

Kompleks „białego zbawcy” – wyjaśnia Omolo – to przekonanie, że „mamy wszystkie rozwiązania ich problemów, a uratowanie tych ludzi to nasza odpowiedzialność”. Takie przekonanie jest absolutnie błędne, dlatego Europejczycy muszą przestać czuć się odpowiedzialni za inne kontynenty, za cały świat; rola herosów altruizmu jest już nieaktualna, koniec z solidarnością ze światem, racjonalny altruizm i mądra solidarność obowiązuje tylko wewnątrz narodów europejskich i wewnątrz Konfederacji Europejskiej. Oczywiście, jeśli jakiś Europejczyk czuje się odpowiedzialny za los narodów spoza Europy, to niech je sobie „zbawia” ale zawsze wyłącznie na własny koszt, na własną rękę, na własną odpowiedzialność.

Europejczycy muszą definitywnie pożegnać się z rolą „białego zbawcy” czy „białego mesjasza”, ale jednocześnie żadną miarą nie powinni akceptować „czarnych”, „żółtych”, „brązowych” zbawców w typie Jamesa Omolo, który przybył z Afryki do Europy – ojczyzny „białych zbawców” – nie tylko po lepsze życie, ale także po to, aby odgrywać tu rolę „czarnego zbawcy”, adresując do nas swoją misjonarską, pobożnościową literaturę, która ma europejskich dzikusów wyrwać ze szponów zabobonu i wyzwolić z grzechu pierworodnego rasizmu i „białego suprematyzmu” (Omolo jest autorem książki *The Beast: White Supremacy*). Wielebny Ojciec Omolo przestań zanudzać nas swoimi kazaniami! Nie baw się w egzorcystę, przybywającego do Europy, aby wypędzać demony rasizmu dręczące Europejczyków!

* * *

Krzysztof Zanussi zauważył: „Przez wieki Europa chciała światu świecić przykładem, teraz nagle przeprasza, że żyje”. (Zanussi, *Bigos nie zginie!...w rodzinnej Europie*, Warszawa 2003, str.60) My, współcześni Europejczycy idziemy dziś trzecią drogą: nie zamierzamy ani świecić światu przykładem, ani przepraszać za to, że żyjemy.

* * *

Porzucenie roli „białego zbawcy” jest równoznaczne z zakończeniem wszelkiego rodzaju „polityki rozwojowej” finansowanej z podatków płaconych przez obywateli KE (rzecz jasna, prywatne inwestycje, prywatny handel mogą się swobodnie rozwijać), z zaprzestaniem pomocy dla krajów pozaeuropejskich, tak aby wszystkie środki i zasoby można było przeznaczać na potrzeby Europejczyków. Bardzo dobrze się składa, że identyczne postulaty wysuwają co bardziej przenikliwi obserwatorzy życia gospodarczego i społecznego w tych krajach na przykład Dambisa Moyo z Zambii, autorka znanej książki *Dead Aid* (2009), która dowodzi, że „pomoc rozwojowa” „była i jest nadal polityczną, gospodarczą i humanitarną katastrofą dla większości krajów rozwijających się”. Z kolei rodak Jamesa Omolo ekonomista James Shikwati jest zdania, że „pomoc rozwojowa” uczy Afrykańczyków być żebrakami, niszczy ich poczucie niezależności, osłabia rynki lokalne i tłumi ducha przedsiębiorczości, którego tak rozpaczliwie potrzebuje Afryka. Shikwati stoi na stanowisku, że nastąpić musi zmiana mentalności, Afrykańczycy muszą przestać postrzegać samych siebie jako żebraków i jako ofiary. Jeśli chce się rzeczywiście pomóc Afryce, należy całkowicie wstrzymać „pomoc rozwojową”, i pozwolić jej na to, aby stanęła na własnych nogach i sama zapewniła sobie przetrwanie. Dlatego Shikwati nawołuje: *For God`s sake, please stop the aid !* Oto paradoks: „biały zbawca” zbawia wtedy, kiedy przestaje „zbawiać”!

* * *

W *Lapidarium V* (Warszawa 2002) Ryszard Kapuściński relacjonuje swoje wrażenia z podróży do krajów Azji , Afryki i Ameryki Łacińskiej : „wystarczyło być po prostu Europejczykiem , aby czuć się wszędzie gospodarzem, panem domu, włodarzem świata, tamta epoka nieodwołalnie się zakończyła”. I dalej: „Kiedyś pytali mnie o Europę, dziś już nie – dziś mają własne sprawy i troski”. (s.80) Tamta epoka rzeczywiście nieodwołalnie się zakończyła; kiedyś my Europejczycy pytaliśmy o pozaeuropejskie kraje, dziś już nie. My także mamy „własne sprawy i troski”, czyimiś sprawami i troskami nie zamierzamy się ani przejmować, ani zajmować. My zostawiamy w spokoju was, wy zostawiacie w spokoju nas, my dajemy życie wam, wy dajcie życie nam. Wspólne powinny być nam zasady: „Nie nasz cyrk, nie nasze małpy”, „Każdy sobie rzepkę skrobie”, „Rób każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży”.

„Roszczenia Zachodu do reprezentowania wartości uniwersalnych są coraz częściej kwestionowane przez inne kultury”. (Kapuściński s. 121) Kraje Konfederacji Europejskiej pragną reprezentować lokalne wartości europejskie.

„Mentalność bunkra, tak typowa dziś dla Zachodu, który coraz bardziej próbuje odgradzić się od świata”. (s.59) Ta mentalność jest, niestety, jeszcze zbyt słabo rozwinięta.

Kapuściński cytuje melanezyjskiego intelektualistę Anwara Ibrahima: „Nasza przemiana polega na tym, że po raz pierwszy od stuleci przestaliśmy wpatrywać się w Europę, w Zachód. Zaczynamy patrzeć i odkrywać siebie”. (s.60) Dokładnie to samo robimy my Europejczycy: „zaczynamy patrzeć i odkrywać siebie”.

* * *

Do niedawna koncepcje egalitaryzmu i globalnej demokracji były ściśle ograniczone do narodów zachodnich. Obecnie, w paroksyzmie masochizmu i z powodu tego, co nazywa się „białą winą”, Zachód rozszerzył te zasady na ziemskie antypody. W naszej postnowoczesnej epoce „Dobry dzikus” uległ

transformacji w terapeutyczną funkcję superego białego człowieka. Nie tak dawno jeszcze biały człowiek był tym, kto musiał uczyć nie-Białych zwyczajów Zachodu. Dzisiaj role się odwróciły, obecnie nie-Europejczyk ze swoją nieskalaną niewinnością jest tym, kto zaszczepił się na obolałym sumieniu mieszkańca Zachodu, pokazując mu właściwą drogę ku świetlanej przyszłości. (Tomislav Sunic, A Global Village or the Rights of the People, „Chronicles. A Magazine of American Culture”, styczeń 1997)

* * *

Znakomita niemcoznawczyni prof. Anna Wolff-Powęska daje dobre rady Europejczykom: „Europa musi też spojrzeć na siebie oczyma świata podbitego, skolonializowanego. Może wówczas dostrzeglibyśmy, że europejskie dzieje postrzegane są również jako dominacja europejskiego białego mężczyzny”. (Czytaj Kanta, Europo, „Gazeta Wyborcza” 11-12 II 2012)

My nie patrzymy na siebie ani oczyma dawnych kolonizatorów, ani oczyma dawnych skolonizowanych, ponieważ żyjemy już w epoce postpostkolonialnej. To, jak są postrzegane dzieje Europy przez nie-Europejczyków, guzik nas obchodzi, to my, Europejczycy wyznaczamy perspektywę, z jakiej patrzymy na naszą historię. Przyjęcie propozycji prof. Wolff-Powęskiej oznaczałoby utratę przez nas duchowej suwerenności. Pragnę również przypomnieć banalną prawdę, że nie chodzi o dawne dzieje, o dawne podboje i kolonie, ale o teraźniejszość, o aktualny podział dóbr, zasobów, prestiżu, władzy, na którym my, Europejczycy stracimy.

* * *

W jednym ze swoich wykładów niemiecki historyk prof. Egon Fleig zwrócił uwagę na fakt, że wszystkie pozaeuropejskie kultury dewaluuja rygorystycznie to, co obce; wprawdzie Europejczycy także często tak postępują, ale mają zarazem, nieznaną nigdzie indziej, długą tradycję gloryfikowania,

idealizowania i romantyzowania tego, co obce („Obcych”). Kultura europejska jest samokrytyczna jak żadna inna: krytykuje to, co własne i konfrontuje je z tym, co obce stylizowane na ideał. Na obecnym etapie dziejów Europy należy ograniczyć samokrytykę, miejsce gloryfikowania, idealizowania, romantyzowania „Innego” i „Obcego” powinno zająć gloryfikowanie, idealizowanie, romantyzowanie tego, co Własne.

* * *

Zygmunt Bauman napisał: „Ostatnio słyszy się coraz częściej, że »europejska przygoda« dobiegła końca, że zamyka się Europa w sobie, okopuje się na zastanych pozycjach, o zachowanie zawłaszczonego mienia się tylko troszczy”. („Przygoda zwana Europą”, „Tygodnik Powszechny” 2003 nr 47) Niestety, Europa za mało zamyka się w sobie, za słabo okopuje się na zastanych pozycjach. To musi ulec zmianie. Oskarżanie Europejczyków przez autora *Płynnej nowoczesności* o „zawłaszczanie mienia” jest hucpą wręcz niesłychaną, niegodną znamienitego filozofa. Wszystko co posiadają, Europejczycy stworzyli i wypracowali sami. Nigdy żadnego mienia nie zawłaszczali, wszystko zawdzięczają sobie, swoim talentom i pracowitości. Prof. Bauman miał Europę na ustach, ale z Europejczyków robił złodziei! Zapraszał „okradzione” ludy spoza Europy, aby rewindykowały „zawłaszczzone” mienie, zgodnie z hasłem „grab zagrabione”. Oczywiście, każdy obywatel Konfederacji ma prawo sprzedać swój dom oraz inne posiadane dobra a pieniądze przekazać tym, których jego przodkowie „okradli”.

* * *

Niektóre kraje pozaeuropejskie zgłaszają roszczenia do pewnych eksponatów znajdujących się w europejskich muzeach – wiele z tych eksponatów Europejczycy uratowali przed niechybnym rozpadem i zniszczeniem. Na te roszczenia można odpowiedzieć trojako: po pierwsze odrzucić wszystkie roszczenia uznając, że nastąpiło przedawnienie i zasiedzenie, po drugie, jeśli ktoś okazując odpowiednie dokumenty udowodni, że jest właścicielem

lub spadkobiercą właściciela eksponatu, to należy go zwrócić, i po trzecie, oddać hurtem wszystko, ponieważ w porównaniu z nieskończonym bogactwem kultury i sztuki europejskiej, nie przedstawiają one zbyt wielkiej wartości.

* * *

W 1998 roku w wywiadzie dla „Die Welt” jeden z najbardziej znanych demografów niemieckich prof. Herwig Birg powiedział: „Nie powinniśmy robić sobie złudzeń. Jeśli Europa zamierza na stałe stać się kontynentem imigracyjnym, to w dłuższej perspektywie nie będzie Europy. W obliczu potencjału ludnościowego Azji, Afryki i Ameryki Południowej w XXI wieku należałoby – w przypadku otwarcia granic – założyć, że nie tylko Niemcy jako naród znikną, ale zniknie cała Europa jako obszar kulturowy (*Kulturraum*)”.

W ciągu następnego ćwierćwiecza sytuacja jeszcze się pogorszyła. W obliczu zagrożenia, o którym mówił prof. Birg a także autorzy wymienieni wyżej – z polskich autorów sięgnąć należy do ksiązek Grzegorza Lindenberga, *Wzbierająca fala. Europa wobec eksplozji demograficznej w Afryce* oraz Przemysława Załuski *21 milionów. Dwie drogi dla Polski* – należy zastopować masową, często niekontrolowaną, imigrację z innych kontynentów i radykalnie zreformować politykę imigracyjną. Wskazać należy na oczywisty fakt, że obecna imigracja jest jednostronna: imigranci przemieszczają się w kierunku Europy, natomiast Europejczycy nie emigrują w kierunku przeciwnym. Nieznane są też przypadki, żeby Europejczycy prosili o azyl w Nigerii, Iraku czy Syrii. Różne konwencje mówiące o uniwersalnych „prawach człowieka” na obecnym etapie historycznym nie przynoszą Europejczykom żadnych korzyści, na odwrót są wykorzystywane przeciwko nim. Dlatego Konfederacja powinna znieść prawo azylu, prawo do międzynarodowej ochrony oraz wypowiedzieć artykuł 14 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, który głosi, że każdy człowiek ma prawo ubiegać się o azyl i korzystać z niego w innym kraju w razie prześladowania; i wypowiedzieć Konwencję

Genewską o uchodźcach. Nie oznacza to, rzecz prosta, że Konfederacja Europejska nigdy w żadnych okolicznościach nie udzieli schronienia tym, których uzna za godnych tego, aby im go udzielić, jednakże uczyni to na mocy własnych praw i przepisów. Decyzja o udzieleniu ochrony będzie decyzją uznaniową i wynikać będzie wyłącznie z dobrej woli, a nie z jakiegoś, powszechnie obowiązującego, prawa, na które powołują się pragnący ochrony. Przy czym ochrona byłaby w pierwszej kolejności formą „azylu terytorialnego” , czyli zezwoleniem na pobyt, pracę i ewentualnie osiedlenie się na terytorium któregoś państwa członkowskiego Konfederacji.

* * *

Należy wyraźnie podkreślić, że statki europejskich organizacji charytatywnych mogą bez przeszkód operować na przykład na Morzu Śródziemnym ratując ludzi, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie. Jednak uratowanych muszą odstawić do miejsca, skąd wypłynęli w morze. Podobnie postępują okręty europejskich wojsk ochrony pogranicza. Uratowani rozbitkowie zostają wzięci na pokład, nakarmieni, napojeni, udziela się im pomocy lekarskiej, po czym łódź, ponton czy kuter zostają zatopione, a uratowanych ludzi odstawia się do miejsca, z którego wyruszyli; jeśli zarządzający tym miejscem odmówią przyjęcia ich z powrotem, do akcji wkroczy europejska piechota morska.

* * *

Jeśli chodzi o klasyczną imigrację zarobkową, to Konfederacja będzie ją oczywiście dopuszczać, ale jej zakres i formy oprze wyłącznie na ekonomicznych kalkulacjach. Warunkiem takiego czysto praktycznego, racjonalnego podejścia do imigracji zarobkowej jest określony stan świadomości, to znaczy umysły członków elity europejskiej nie mogą być zaćmione fałszywymi i destruktywnymi ideologiami wpływającymi z uniwersalistycznego egalitaryzmu takimi jak imigracjonizm, tolerancjonizm, prawocześniczym, wielokulturalizm. Właściwej i korzystnej

dla narodów Europy polityki imigracyjnej nie są w stanie prowadzić elity, których osądy moralne zniekształcone są przez hipertrofię moralności, pokutny etnomasochizmu, patologiczny czy też, według określenia Garretta Hardina, promiskuitywny altruizm, autorasizm , humanitarystyczną elephantiasis. Mogą to robić tylko ci, którzy nie zamierzają „otwierać się” na „Innego” i „Obcego”, mają w nosie „bezwarunkową gościnność” i całe to postlevinasowskie bla, bla, bla...

Ponadto, aby imigranci asymilowali się, integrowali i, przynajmniej częściowo, „europeizowali” niezbędne jest istnienie silnej europejskiej tożsamości, do której mogliby oni aspirować. Z czym mają się imigranci integrować, jeśli takiego mocnego systemu wartości kulturalno-politycznych brak?

* * *

Europa dla Europejczyków! Jesteśmy Europejczykami i mamy obowiązki europejskie! Konfederacji Europejskiej – serca, umysły, czyny; Precz z „cudzoziemszczyzną”! Niech żyje europejska „naszość”, europejska „rodzimość”, europejska „swojskość” i „zaściankowość”!

[Tomasz Gabiś](#)